**PORADNIK**

**JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE Warszawa 1965

(232)

prof, dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina
Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski,
prof, dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold
Taszycki. Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

Str.'

265

263

282

287

ISTVÁN CSAPLÁROS: István Kniezsa

JIŘÍ DAMBORSKý: Nad książką „O kulturę słowa” . . . .

JAN TOKARSKI: Analiza programu nauczania w zakresie gra­matyki

GABRIEL KARSKI: Pomruki starego doktrynera. Seria druga .

RECENZJE

ANNA BASARA; Feliks Pluta: Dialekt głogówecki. Część I.

Fonetyka 294

JADWIGA SUŁKOWSKA: Feliks Pluta: Dialekt głogówecki.

Część II. Słowotwórstwo, fleksja, teksty gwarowe . . . 295

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 298

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia
30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31

wewn. 132

*PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE* — *WARSZAWA, MIODOWA 10*

*Nakład 2260 (2093* + 167). *Ark. wyd. 3.0. Ark. druk. 2,5. Papier druk.-sat. kl. V,* 65 *g,
70* X *100. Oddano do skladu 1 IX 1965 r. Podpisano do druku w październiku 1965 r.
Druk ukończono* tu *listopadzie 1965 r. Zamówienie 459. E-75. Cena 6 złotych.*

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

*ISTVÁN KNIEZSA*

1898—1965



*Członek rzeczywisty Węgierskiej Akademii Nauk*, *kierownik Insty­tutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa w Buda­peszcie István Kniezsa zmarł 15 marca 1965 r. Nauka węgierska*, *slawi­styka oraz językoznawstwo węgierskie straciły pracownika naukowego o międzynarodowym autorytecie*, *zaś szkolnictwo wyższe* — *wybitnego wychowawcę obecnego pokolenia slawistów węgierskich. Zmarły pro­fesor przez kilkadziesiąt lat był czołową postacią językoznawstwa sło­wiańskiego na Węgrzech.*

*Swą karierę naukową rozpoczął jako urzędnik Krajowej Biblioteki im. Széchenyego. Na początku lat 1930-ych spędził dłuższy czas na studiach w Polsce. W okresie drugiej wojny światowej został mianowany profesorem Uniwersytetu w Kolozsvárze (obecny Cluj)f a następnie został przeniesiony na Wydział Filozoficzny jako profesor zwyczajny Uniwersytetu Budapeszteńskiego. W pierwszym okresie działalności*

*naukowej zajmował się przeważnie zagadnieniami fonetyki, historii ortografii, etymologii, onomastyki, nazewnictwa i historii nazwisk.*

*W wyniku tych badań powstały owe większe prace, które przyniosły Mu w kraju i za granicą wielkie uznanie. Są to: Ludy Węgier w XI wieku* — *Ungarns Völkerschaften im XL Jahrhundert (1938), Dzieje ortografii węgierskiej aż do okresu wynalezienia druku (A magyar helyesírás torténete a konyvnyomtatás koráig 1952). Ta osiatnia książka przyniosła Mu nagrodę państwową im. Kossutha oraz główne dzieło żywota: Wyrazy słowiańskiego pochodzenia w języku węgierskim (A magyar nyelv szláv jovevényszavai 1955). Ukończył jednak tylko pierwszą część tego olbrzymiego przedsięwzięcia naukowego i w trakcie pracy nad drugą częścią niestety odszedł.*

*Profesor István Kniezsa poza działalnością naukową odegrał wybitną rolę w zorganizowaniu i kierowaniu węgierskiego językoznawstwa*, *przeważnie slawistyki. Przez kilka lat był On prezesem Węgierskiego Towarzystwa Językoznawczego i aż do końca życia Prezesem Komitetu Slawistycznego WAN. Był członkiem Międzynarodowego Komitetu Sla­wistycznego oraz Towarzystwa Ugrofińskiego w Helsinkach. Jako pro­fesor Uniwersytetu i opiekun aspirantów wychowywał nowe pokolenie węgierskich slawistów, zaś jako redaktor organu naukowego, urucha­miając „Studia Slavica” (dotychczas ukazało się 10 roczników* — *1964) stworzył bardzo sprzyjające warunki dla tego pokolenia. Jego sympa­tyczna postać, serdeczny stosunek do slawistów węgierskich oraz pewne tradycje spowodowały, iż slawiści węgierscy co miesiąc spotykali się w pierwszy piątek miesiąca na gruncie towarzystko-przyjacielskim w restauracji Erzsebet („Krużok”).*

*Po przebytej uprzednio poważnej chorobie serca spotkałem Go po raz ostatni w początku października 1964 r. właśnie w „Krużoku”. Smutne to dziś dla mnie wspomnienie, gdyż obecny na tej koleżeńskiej kolacji László Bóka profesor literatury węgierskiej XX wieku zmarł także.*

*István Kniezsa jako slawista często zajmował się sprawami polskimi i sprawami kontaktów polsko-węgierskich. Początkowo w Węgierskim Przeglądzie Bibliotekarskim („Konyvtári Szemle”) drukował artykuły na temat polskiej ustawy o egzemplarzach obowiązkowych, o kształ­ceniu bibliotekarzy i o dziejach Biblioteki Narodowej. Nieraz pisał o powiązaniach węgierskich słowackiego i polskiego pasterstwa wędrow­nego („Ethnographic,” 1934, Recueil des Communications du II Congres International des Slavistes, 1934) recenzując w węgierskim czasopiśmie*

*historycznym książkę Zofii Hołub-Расеwiczowej pt. Osadnictwo paster­skiej wędrówki w Tatrach i na Podtatrzu”. Kraków 1931, w* „*Századok”*

*1935. Inny zaś okolicznościowy artykuł pt. Wpływy węgierskie na język polski (w: Polska i Węgry. Warszawa 1936) daje przegląd wyrazów pochodzenia węgierskiego w języku polskim. Drukował również artykuł na temat Dialektu polskiego w miejscowości Lekencze („Ungarische*

*Jahrbücher”, t. 15). Nie podobna wprost wymienić wszystkich prac zbio­rowych, w których Uczony drukował ogólne studia słowiańskie, jak np. Pradzieje Słowian czy też Kontakty językowe węgiersko-słowiańskie w zbiorowym wydawnictwie pi. Węgrzy a Słowianie (A magyarság és a Szlávok, Budapest 1942).*

*Chciałbym jeszcze wspomnieć* o *tym, że prof. István Kniezsa byl w roku 1948 wytypowany przez rząd węgierski na dyrektora Instytutu Węgierskiego w Warszawie, placówki naukowej, pomyślanej pierwotnie na wzór Collegium Hungaricum w stolicach zachodnich* — *w czym miałem Mu być pomocny. Po roku pracy miał powrócić do Budapesztu, powierzając mnie dalsze czynności. Niestety profesor nie przyjechał, a Instytut musiałem sam prowadzić. Profesor później kilkakrotnie odwiedzał Warszawę, biorąc udział w kursach slawistycznych UW. Rok­rocznie w czasie urlopu spędzanego na Węgrzech odwiedzałem Profesora, który zawsze wykazywał duże zainteresowanie osiągnięciami polonistyki oraz beletrystyki polskiej. Jeszcze kilka miesięcy przed śmiercią w listo­padzie ubiegłego roku wygłosił Profesor odczyt w Ośrodku Kultury Polskiej w Budapeszcie na temat osiągnięć i aktualnych zagadnień polsko-węgierskiej współpracy naukowej.*

*Był On szczerym i oddanym przyjacielem Polski, zasługującym na zachowanie o Nim pamięci.*

*István Csapláros*

*NAD KSIĄŻKĄ „O KULTURĘ SŁOWA”*

*CZFSĆ II. Z ZAGADNIEŃ SŁOWNICTWA*

Uwagi nasze nie będą ani też nie mogą być recenzją, dlatego nie omawiam wszystkich analizowanych w książce „O kulturę słowa” za­gadnień (których jest nieprzebrane mnóstwo, wystarczy tylko spojrzeć na Indeks) a zatem nie oceniam, jakie stanowisko zajmuje autor i jakie rozwiązanie proponuje w każdym poszczególnym wypadku (sądzimy, że nawet bardzo drobiazgowa ocena nie byłaby w stanie tego dokonać). Chodzi nam przede wszystkim o podkreślenie i rozwinięcie tych momen­tów, które są najbardziej charakterystyczne dla postawy teoretycznej i metodologicznej prof. Doroszewskiego, i które — z naszego punktu widzenia — uważamy za najcenniejsze w jego książce.

W pierwszej części naszych rozważań związanych z książką „O kul­turę słowa” omówiliśmy wybrane zagadnienia składni. Część drugą w całości poświęcamy zagadnieniom słownictwa, które z natury rzeczy stanowi magna pars tu omawianej publikacji. Prof. Doroszewski korzysta w niej bogato ze swoich doświadczeń leksykograficznych, wychodząc z własnej i oryg:nalnej teorii toksykologicznej, która pozyskała mu uznanie wśród specjalistów.

1. DWUJĘZYCZNOŚĆ

Pierwszym zagadnieniem, które pragniemy rozwinąć, wychodząc z niektórych teoretycznych założeń i metodologicznych wskazówek prof. Doroszewskiego, to pojęcie dwujęzyczności, jak się ono kształtuje w planie bilingwizmu polsko-francuskiego, ściślej, w dzie­dzinie tzw. galicyzmów w języku polskim. Pomijamy omówienie ogól­nych pojęć z problematyki dwujęzyczności, a więc np. takie zagadnienia jak dwujęzyczność indywidualna, grupowa, klasowa, środowiskowa, lub dwujęzyczność terytorialna (tzw. stykowa, na pograniczu dwu sąsia­dujących ze sobą, lecz językowo odmiennych terenów). Poprzestajemy na jednym tylko stwierdzeniu, że dwujęzyczność — bilingwizm jest podstawą przejmowania, tj. zapożyczania i tłumaczenia (kalkowania)

*NAD KSIĄŻKĄ* „O *KULTURĘ SŁOWA*"

wyrazów z jednego języka do drugiego. Zjawisko to ujmuje trafnie B. Ungebaun w następujących słowach: „Le caique suppose toujours un bilinguisme”г. Innymi słowy, tylko w „mówieniu” (w znaczeniu de saussurowskiej „parole”), w praktyce językowej bilingwistycznych jednostek może się realizować przejmowanie wyrazów z jednego języka do drugiego [[1]](#footnote-1) [[2]](#footnote-2).

Z tego twierdzenia wychodząc, rozpatrujemy zagadnienie i rolę galicyzmów w języku polskim. W książce „O kulturę słowa” znaleźć można aż 34 wzmianki o galicyzmach, o wyrazach pochodzenia francu­skiego, o wpływie francuskiego na polski. Świadczy to niewątpliwie o znaczeniu tego zagadnienia w języku polskim. Istotnie, jeśli skon­frontować skład zasobu słownego, strukturę słownictwa języka pol­skiego, na przykład ze składem zasobu słownego, ze strukturą słowni­ctwa współczesnych języków zasadniczy trzon słowiański, zarówno

gdyż często różne od polskich fakty czeskie rzucają nowe światło na historię, rozwój, stan słownictwa polszczyzny kulturalnej.

W obydwu językach znajdujemy w podstawowym zasobie słowni­ctwa współczesnych języków zasadniczy trzon słowiański, zarówno

w pojedynczych wyrazach, jak również wieloczłonowych, związkach frazeologicznych i idiomatyzmach. Wybitną rolę w słownictwie obu języków odgrywają elementy obce, pochodzące z różnych epok i róż­nych języków, jako rezultat obcowania z różnymi kulturami oraz roz­woju w określonym otoczeniu kulturowym.

Słownictwo pochodzenia obcego w języku polskim i języku czeskim jest kilkuwarstwowe, obejmujące różne dziedziny myśli i życia, jak filozofię, sztukę, naukę, handel, rzemiosło, wojskowość, administrację, organizację miejską, osadnictwo itd.

Najbardziej chłonny na wyrazy obce jest język literacki, przede wszystkim zaś terminologia naukowa. Szczególną pozycję zajmuje spe­cjalna terminologia międzynarodowa.

Są to rzeczy ogólnie znane i nie kwestionowane, dlatego nie wyma­gają one szerszego omówienia i udokumentowania.

W obydwu językach znajdujemy również interesujące nas wyrazy — galicyzmy, z których pewną część wypadnie uznać za tzw. europeizmy (nie zawsze bowiem chodzi o wyrazy rdzennie francuskie, lecz o wyrazy grecko-łacińskiego pochodzenia, które poprzez filtr francuski przenik­nęły do języków europejskich. Wyrazów takich można by przytoczyć bardzo wiele: beret, biżuteria, balon, balustrada, banalność, bandaż, bariera, barykada, brawura, bon, gorset, kawaleria, kawalkada, debiut, garaż, manekin, manewr, parkiet, peron4 itd.

Jednak o wiele liczniejsza jest lista galicyzmów w języku polskim, w języku czeskim odpowiada im bądź wyraz rodzimy, bądź synonimiczna para: wyraz rodzimy — galicyzm, w której ostatni jest stylistycznie zabarwiony, nacechowany, por. bilard (czeskie «kulečník» i nacech. «biliár»), bilet (cz. «listek» i «bilet», wyraz przestarzały), bagaż (cz. «zavazadlo» i rzadkie «bagaż»); podobnie wyrazy-galicyzmy, jak bidon, bagatela, banknot, butla, butonierka, brulion, budżet, biuro, biust, blaga, bulion, kuzyn, kredyt, kabotyn, kacyk, karafa, koszmar, konwenans, rekonesans, ekran, ambaras, antresola, ekipa, etat, egzamin, fuzja, gar­nitur, żyrandol, impas, impet, żeton, kask, makabra, melanż, miraż, nisza, pakiet, ramol, talia... mają czeskie odpowiedniki przeważnie z ro­dzimego słownictwa.

O przesyceniu słownictwa języka polskiego pierwiastkiem struktu­ralnym francuskim nie ma chyba potrzeby się rozwodzić, prof. Doro­szewski mówi o ,.inwazji wpływów francuskich w wieku XVIII” („O kult. słowa”, 419), o „wpływach języka francuskiego w dziedzinie handlu i finansów” (403), o „fali wyrazów francuskich z zakresu woj­skowości” (346) itd. Na margines e dodajmy, że zagadnieniu języka fran­cuskiego w Polsce poświęcił prof. Doroszewski osobne studium, niestety za mało, jak nam się wydaje, wykorzystane w pracach omawiających rozwój polskiego języka literackiego, szczególnie zaś jego słownictwa[[3]](#footnote-3) [[4]](#footnote-4). Następnie, bardzo cenne są spostrzeżenia prof. Doroszewskiego o galicyzmach w książce o języku T. T. Jeża [[5]](#footnote-5).

Lista galicyzmów byłaby przydługa, gdybyśmy usiłowali wszystkie je wyliczyć, niewiele jednak wniosłaby ona nowego do tego, co już wiemy ze wspomnianych prac prof. Doroszewskiego. Omawiając więc

problematykę bilingwizmu francusko-polskiego, stawiamy pytanie, czy ta liczna warstwa galicyzmów w języku polskim jest dziełem przypadku, czy określenia pochodzenia francuskiego wciągnięte zostały w obieg językowy dowolnie, okazjonalnie, czy o ich przenikaniu do języka pol­skiego decydowały jakieś momenty świadomego wyboru, działania?

Przypomnieliśmy już, że powstanie tak licznej warstwy galicyzmów w języku polskim zakłada dwujęzyczność, równorzędne posługiwanie się w mowie i piśmie językiem polskim i francuskim. Nie trudno usta­lić, że wybitne jednostki, poeci, literaci, publicyści, naukowcy, wywie­rający znaczny wpływ w minionych epokach na kształtowanie się nowo­czesnej polszczyzny z jej bogactwem synonimiki, frazeologii, rozbudo­wanej terminologii, stylistycznego zróżnicowania, w równym stopniu co język ojczysty znali język francuski, posługując się nim biegle w mowie i tworząc w nim nawet oryginalne dzieła (Mickiewicz, Sło­wacki, Krasiński, Norwid i in.). To jest jedna droga przenikania wyrazów francuskich, poprzez wybitnych ludzi pióra (bardzo pouczająca pod tym względem jest lektura korespondencji wspomnianych twórców z licz­nymi refleksami wyrazów i konstrukcji francuskich[[6]](#footnote-6)). Druga droga przenikania wyrazów francuskich wiodła poprzez pewne środowiska: dworskie, szlacheckie, inteligenckie, które były bilingwistyczne.

Polsko-francuski bilingwizm części polskiej inteligencji przetrwał do wieku XX, chociaż ten właśnie wiek przynosi systematyczne osła­bianie znajomości języka francuskiego, szczególnie od czasu drugiej wojny światowej[[7]](#footnote-7). Dla utrwalenia się językowego modelu francuskiego w słownictwie polskim, dla penetracji francuskiego stylu określeń nie jest to jednak istotne. Galicyzmy zaznaczyły się tak mocno w wewnętrz­nej strukturze słownictwa polskiego, że ich wpływ trwa nadal, chociaż źródło zostało zapomniane, o czym więcej w następnych rozdziałach.

To bliskie zżycie się z językiem francuskim ułatwione zostało przez dawniejsze kontakty polszczyzny z kulturalnymi językami, szczególnie przez zbliżenie w okresie Humanizmu języka polskiego z językiem łaciń­skim. A zatem obok historycznych momentów również wpływ łaciny na polski ułatwia przenikanie wpływu języka francuskiego. (Przy wpły­wie łaciny trzeba by rozróżnić warstwę latynizmów nazwijmy je „humanistycznymi’' od nowszej warstwy latynizmów związaną z pro­cesami internacjonalistycznymi, z wprowadzeniem terminologii między­narodowej w wielu dziedzinach nauki itd. Gwoli ścisłości dodajmy, że

należałoby raczej w obydwu wypadkach mówić o warstwie grecko- łacińskiej słownictwa międzynarodowego.)

A więc wewnętrznym usposobieniem języka polskiego z jednej strony (, przygotowanie gruntu” pod galicyzmy poprzez zapożyczenia łacińskie, bez względu na to, że reprezentowały one ograniczoną sferę pojęć i rzeczy) i specyficzną sytuacją warstwy wykształconej społeczeństwa polskiego (bilngwizm polsko-francuski), wypadkami historyczno-poli- tycznymi z drugiej strony tłumaczy się wpływ francuszczyzny na język polski. W świetle tych ogólnych stwierdzeń rozpatrujemy następnie, j;kie jest nasycenie słownictwa polskiego francuskim typem leksykal­nym w strukturach \* złożonych w takiej kolejności: połączenia syntaktyczne (dwuwyrazowe), połączenia apozycyjne oraz frazeologizmy- galicyzmy (idiomatyzmy-galicyzmy).

1. POŁĄCZENIA SYNTAKTYCZNE (DWUWYRAZOWE)

O dwuwyrazowych syntaktycznych połączeniach z określającym rze­czownikiem w dopełniaczu typu pracownia lub wytwórnia obuwia pisze szczegółowo prof. Doroszewski w książce „O kulturę słowa” na str. 125. W innym artykule pod hasłem fabryka porcelany (str. 48) ocenia syntaktyczną wartość połączeń z dopełniaczem rzeczownika. Stosowanie tego typu połączeń dwóch rzeczowników nie tylko uważa za poprawne, lecz również za potrzebne (por. jeszcze omówienie połączeń na str. 392 wy­twórnia piwa i fabryka piwa oraz na str. 626 wydawalnia posiłków). O ile się nie mylę, pierwszy raz tak uznane zostały złożone formacje tego typu oznaczające klasę wyrazów, dla których utarła się nazwa nomina loci, za ,,pełnoprawne” jednostki gramatyczno-leksykalne. Dotąd gramatyki opisowe języka polskiego w dziale o nazwach miejsca tylko rejestrowały sufiksalne jednordzeniowe formacje (z charakterystycz­ny mi formantami jak -alnia, -arnia, -isko, -nik ...).

Dokładne zbadanie struktury współczesnego słownictwa polskiego, jego naukowy opis nie może się dziś obejść bez analizy struktur złożo­nych, na które zwraca uwagę prof. Doroszewski. Analiza taka, o którą pokusiliśmy się przy innej okazji[[8]](#footnote-8), pozwala sformułować następujące wnioski:

Współczesnej polszczyźnie nie są obce dwuwyrazowe rzeczownikowe formacje, które stosowane są na równi z jednordzeniowymi (przeważnie sufiksalnymi) wyrazami. Formacje złożone występują z reguły w takich samych wypadkach, co w języku francuskim, dla którego analityczny sposób wyrażania się jest jedną z bardzo charakterystycznych cech typo­logicznych. Znamienne dla tego rodzaju struktur jest podzielenie ciężaru

semantycznego między oba rzeczowniki w ten sposób, iż pierwszy rze­czownik ma znaczenie ogólne (zaliczające daną nazwę do pewnej klasy wyrazów), drugi natomiast ma znaczenie zasadnicze, główne (indywi­dualizujące) [[9]](#footnote-9).

Ponieważ szerzenie się w języku polskim połączeń syntaktycznych dwuwyrazowych związane jest z okresem oddziaływania języka fran­cuskiego, zaliczamy je do warstwy galicyzmów. Wyróżniamy trzy pod­stawowe grupy zestawień dwuwyrazowych:

1. zestawienia-kalki, tj. struktury złożone będące dosłow­nymi odbitkami francuskich określeń, które zalicza się do grupy tzw. formations savantes (uczone słowa), charakterystycznych dla sfery stylu języka: kwestia honoru (question d’honneur), racja stanu (raison ďÉtat). rzut oka (coup ďoeil), próba sil (épreuve de force), stan rzeczy (etat des choses), prawo głosowania (droit de vote), dzieło sztuki (oeuvre ďart)...

Szczególnie wybijają się w tej grupie zwroty idiomaiyczne, dosłowne repliki idiomatyzmów francuskich: krzyk mody (cri de la mode), gwóźdź sezonu (clou de la saison), godzina szczytu (heure de pointe), tajemnica poliszynela (secret du polichinelle), grzbiet fali (crěte ďune vague), porządek dnia (orde du jour), znak zapytania (signe ďinterrogation)...

Tak'mi samymi replikami są nazwy oznaczające różnego rodzaju urzędowe dokumenty, papiery itd.\* akt urodzenia (acte de naissance), karta wstępu (carte ďentrée), karta pobytu (permis de séjour), egzamin dojrzałości (examen de maturite), nakaz aresztowania (mandat ďarrét), prawo własności (droit de proprieté).

1. dwuwyrazowe nazwy działacza, dla których jako wzór posłużyły identyczne formacje francuskie: człowiek pióra (homme de plume), człowiek pracy (hemme de travail), mąż stanu (homme ďÉtat), mąż zaufania (homme de confiance), człowiek honoru (homme d’honneur), pracownik kina (travailleur du cinéma), pracownik kolei (employe du chemin de fer), człowiek ulicy (homme de la rue), towarzysz walki (compagnon de batalie), towaszysz pracy (compagnon de trava:l), towarzysz podróży (compagnon de voyage)...
2. zestawienia typu nomen loci, która to grupa jest szczególnie liczna i bardzo produktywna: punkt oparcia (point ďappu:), punkt wyjścia (point de depart), pole działania (champ ďaction), pele bitwy (champ de bataille), pole chwały (champ d’honneur), miejsce po­bytu (lieu de séjour), galeria obrazów (galerie de tableaux), kasa oszczęd­ności (caisse ďépargne), sala tortur (chambre de torture), izba deputo­wanych (chambre des deputes)...

W grupie tej spotyka się również dwuwyrazowe zestawienia, w któ­rych członem określającym nie jest rzeczownik w dopełniaczu, tylko przymiotnik: dom wypoczynkowy (maison de repos), klatka schodowa (cage ďescalier), sala gimnastyczna (salle de gymnastique), zakład kąpie­lowy (établissement de bains), zaklad wychowawczy (maison ďéduca- tion), izba obrachunkowa (chambre de compensation), punkt opatrun­kowy (poste de secours), punkt zborny (point de rassemblement)...

Należą tu wreszcie wspomniane na początku tego rozdziału przy­kłady zacytowane z książki „O kulturę słowa”, mianowicie fabryka porcelany, pracownia obuwia, wytwórnia obuwia, przechowalnia bagażu, chociaż dla każdej danej formacji nie musi być zawsze odpowiednikiem francuskie zestawienie dwuwyrazowe, por. pracownia bielizny — lin­gerie. Chodzi bowiem o francuski styl tych dwuwyrazowych określeń, co nie jest równoznaczne z pojęciem bezpośredniego zapożyczenia czy kalki n.

Na tym nie wyczerpuje się przegląd polskich zestawień dwuwyrazo­wych budowanych zgodnie z modelem francuskim, gdyż należałoby wy­mienić jeszcze takie typy, jak brak zasad (manque de principes), brak szacunku (manque de respect)..., którym np. w czeskim odpowiada for­macja jednowyrazowa typu: bezzásadovost, neúcta; dalej formacje zło­żone z podstawą zdolność (rzeczowniki zdolnościowe”): zdolność odbi­jania, zdolność wiązania... (czeskie odrazivost, vázanost); z podstawą wskaźnik (rzeczowniki statystyczne): wskaźnik frekwencji, wskaźnik za­trudnienia... (czeskie návštěvnost, zaměstnanost); z podstawą hodowla lub uprawa (oznaczają rzemiosło lub zawód): hodowla bydła, uprawa lnu... (czeskie dobytkářství, lnářství).

1. POŁĄCZENIA APOZYCYJNE

Typ połączeń apozycyjnych omówiony został również w książce „O kulturę słowa”, zarówno w wyrażeniach z rzeczownikami własnymi (Warszawa-Praga, Gdynia-Orłowo), jak z rzeczownikami pospolitymi (człowiek-mucha), przy czym określony został jednocześnie charakter obu rzeczowników wchodzących w skład zestawienia apozycyjnego tego typu. Pierwszy rzeczownik jest nazwą ogólną, drugi z kolei nazwą różni­cującą (str. 135). W innym kontekście prof. Doroszewski daje syntaktyczną charakterystykę takich połączeń dwóch rzeczowników, nazywając [[10]](#footnote-10)

pierwszy z nich członem nadrzędnym (określanym), czyli w konsekwencji drugi rzeczownik musi być członem podrzędnym (określającym): brat- opiekun, inżynier-rolnik (str. 590). I wreszcie morfologiczną charaktery­stykę połączeń apozycyjnych prof. Doroszewski daje w odpowiedzi na pytanie korespondenta, jak należy odmieniać nazwy typu Chorzów- Batory (str. 703). Tych kilka rozproszonych uwag sądzę wystarczy, żeby spróbować ustalić zakres połączeń apozycyjnych dwóch rzeczowników pospolitych we współczesnej polszczyźnie, określić ich stanowisko w za­sobie słownym oraz wskazać źródło ich pochodzenia.

Bliższe przyjrzenie się materiałowi wykazuje, że połączeń apozycyj­nych typu inżynier-rolnik (590), ryba-młot, kobieta-wampir, człowiek- mucha (607), kobieta-minister (611), a dodajmy lekarz-dentysta, artysta- malarz, kobieta-lekarz, zegarek-bransoletka itp. jest we współczesnym języku nie należały do produktywnego typu, jak współczesne zestawienia twa. Połączenia apozycyjne swoim analitycznym charakterem ( ich desygnatami są pojedyncze osoby, przedmioty, zjawiska) wskazują na fran­cuski model, gdyż, jak wiadomo, formacje tego typu są charaktery­styczne właśnie dla analitycznego typu języka, por. médecin dentiste, artiste peintre, femme-docteur, montre-bracelet.

Zestawienia te są przeważnie nacechowane stylistycznie, nie mają charakteru potocznego, codziennego, chociaż z drugiej strony daje się zaobserwować zjawisko szerzenia się tych formacji szczególnie w języku gazet (w nagłówkach, napisach, gdzie oszczędność i zwartość komuni­kacji zmusza do kondensowania wyrazów). Zarówno w języku potocz­nym, jak i ludowym, istnieją stare połączenia tego typu, które ze względu na ich charakter trudno zaliczyć do formacji apozycyjnych ukształtowanych według wzoru francuskiego. Są to np. takie zestawienia jak herod baba, kobieta-anioł, anioł-stróż, hocki-klocki, figle-migle, koszałki-opałki, podobnie czapka niewidka, chłopek roztropek, miś usza­tek itd. Są to nieraz bardzo dawne formacje, które jednak w starszym języku nie należały do produktywnego typu, jak współczesne zesta­wienia apozycyjne typu miasto-bohater, zegarek-bransoletka.

Te właśnie nowoczesne apozycyjne zestawienia, zbudowane według francuskiego wzoru, dadzą się podzielić na kilka grup:

1. połączenia-repliki, dosłowne odbitki wyrazowe francu­skich zestawień: *zegarek-bransoletka* (montre-bracelet), *kanapa-łóżko* (canapé-lit)... Według tych konstrukcji modelowych powstają liczne dalsze połączenia (niezależnie od tego, czy istnieją we francuskim), toteż lepiej mówić o francuskim stylu tych połączeń niż o galicyzmach: *klipsy- guziczki, teczka-aktówka, książka-album, kalendarz-terminarz, szafka*- *regał, fotel-łóżko, kredens-bufet, tapczan-pólka, koncert-zagadka, koncert-niespodzianka, konkurs-plebiscyt, rysunek-zgadywanka, konkurs- ankieta, wagon-węglarka, wagon-chłodnia*, *wagon-wywrotka, wagon- solarka...*

O wielkiej produktywności tej grupy zestawień apozycyjnych świad­czą nazwy z zakresu mody, ubioru lub z zakresu budownictwa, gmachów, pomieszczeń itd: *sweterek-bluzeczka, suknia-garsonka, bluzka-kamizelka, suknia-rura, kokarda-motyl, botki-kozaczki, sandałki-klapki, pasek- łańcuch; dom-muzeum, szkoła-pomnik, dom-pawilon, hol-poczekalnia, klub-świetlica, klub-kawiarnia, hotel-pensjonat, kawiarnia-ogród...*

1. podobnie replikowym typem, chociaż może nie tak skrystalizowa­nym, są połączenia apozycyjne na oznaczenie zawodu, specjali­zacji. Podobnie, jak o tym była mowa w rozdziale 2, moglibyśmy pierwszy rzeczownik połączenia apozycyjnego nazwać członem ogólnym, drugi zaś rzeczownik\* członem różn cującym, por. *lekarz-chirurg, lekarz- internista, lekarz-dentysta, inżynier-rolnik, inżynier-mechanik, inżynier*- *konstruktor, technik-elektryk, technik-mechanik, artysta-grafik, artysta*- *malarz, artysta-fotografik, malarz-realista, malarz-abstrakcjonista, ma­larz-portrecista...* Ich francuskie pierwowzory brzmią: *artiste-peintre,artiste-sculpteur, artiste musicien, peintre-miniaturiste, peintre portraitiste.*

Rzecz jasna, w potocznym użyciu wystarczą same człony różnicujące (co jest podstawowym typem np. w czeskim): chirurg, internista, den­tysta, elektryk...

1. ta grupa wyrazów ma ścisłe nawiązania do grupy b. Obejmuje ona połączenia apozycyjne oznaczające pochodne formy żeń­skie od tytułów i nazw wykonawców rodzaju męskiego, szczególnie w wypadkach, kiedy „od niektórych rzeczowników męskich nie można właściwie utworzyć dobrze brzmiących odpowiedników żeńskich (...), np. od psycholog, filolog” (,,0 kult. słowa”, s. 608).

Formacje takie, jak *kobieta-lekarz, kobieta-doktor, kobieta-autor, kobieta-adwokat* wskazują niezbicie na francuskie źródło pochodzenia: *femme médecin, femme docteur, femme-auteur, femme-avocate.* Dalsze przykłady: *kobieta-naukowiec, kobieta-archeolog, kobieta-minister, kobieta-profesor, kobieta-kierowca, kobieta-pilot.*

W związku z tymi przykładami warto może zwrócić uwagę na synonimiczne definicje znaczeń haseł z żeńskimi formami tytułów i zawo­dów w Słowniku Języka Polskiego pod redakcją prof. Doroszewskiego, definicje te podają właśnie zestawienia apozycyjne z pierwszym czło­nem kobieta, por. doktorka „kobieta-dcktor”, lekarka „kobieta-lekarz”\* docentka „kobieta-docent”, inspektorka „kobieta-inspektor”, podobnie dziennikarka, lotniczka, konduktorka, adwokatka, malarka, dyrektorka„ nauczycielka...[[11]](#footnote-11).

1. tylko wartość stylistyczną mają ekspresywne zestawie­nia apozycyjne jak *program-gigant, konkurs-gigant, magazyn- olbrzym*, *maszyna-olbrzym, niewypał-olbrzym, grzyb-olbrzym, hotel- kolos, spektakl-kolos, gmach-kolos, sputnik-liliput, samochód-liliput, kamera-liliput, miasto-monstre, palac-rudera, dcm-widmo, czapa-postrach, wóz-koszmar, ulica-bajoro, podwórze-studnia...*

Inną lecz także stylistyczną wartość mają zestawienia-term i n y, zestawienia-pojęcia, spotykane często w pracach ściśle nauko­wych, por. kalka-papier, kalka-wyraz („O kult. słowa”, s. 291), słowo- pojęcie, wyraz-desygnat, zdanie-sąd, końcówka-formant...

W języku urzędowym oraz w języku gazet występuje nierzadko zja­wisko leksykalizacji połączeń syntaktycznych apozycyjnych, tj. utrata (formalnej) samodzielności pierwszego członu i powstanie w ten sposób swego rodzaju zrostu (trudno oczywiście takim formacjom przyznawać charakter poprawności, gdyż mają cne nienaturalne, wyszukane brzmie­nie): kluboświetlica (p sane również klubo-świetlica) z połączenia apozycyjnego klub-świetlica, podobnie klubokawiarnia z klub-kawiarnia, klubo czytelnia z klub-czytelnia; następnie, kurso-konferencja, ankieto- konkurs, marynarko-kurtka, swetro-marynarka, rewio-koncert. (Całkiem odmienny charakter mają wyrazy złożone typu kutro-dni, lugro-dni, taboro-dni..., o których szczegółowo patrz w książce „O kulturę słowa”, s. 826 n.).

1. FRAZEOLOGIZMY-GALICYZMY (IDIOMATYZMY-GALICYZMY)

Zasób frazeologizmów od strony ich proweniencji i żywotności jest najmniej zbadaną częścią słownictwa polskiego. O pilnej potrzebie zgro­madzenia i przeanalizowania utartych zwrotów w języku polskim, ich leksykologicznego opisu klasyfikacyjnego przekonujemy się wówczas, gdy przystępujemy do konfrontacji struktury słownictwa polskiego z pozycji innego języka, niekoniecznie blisko pokrewnego, jak np. czeski, chociaż konfrontacja właśnie z czeskim jest dla mnie, Czecha, wychowa­nego w tym języku, najłatwiejsza i najkorzystniejsza. Wnikliwa kon­frontacja polskiego z czeskim prowadzi do interesujących wniosków, gdyż zapoznaje z faktami bardzo różnymi od polskich w zakresie frazeo­logizmów i idiomatyzmów (jest to konsekwencja odmiennej kulturowej „aury” obu języków), dodatkowa korzyść jest w tym, że mimo całej różnicy, która istnieje w obu językach co do zasobu utartych zwrotów, zagadnienia teoretyczne z konfrontacji wynikające są wspólne obu języ­kom, ponieważ są właściwie takie same.

Punkt wyjścia dla poniższych rozważań stanowi dla nas analiza zwrotu znaleźć się w kropce, przeprowadzona w książce „O kulturę słowa”. Prof. Doroszewski stwierdza: „Przypuszczam, że znaczenie podane w wymienionych słownikach (sc. Szobera i Warszawskim — J. D.)

polega na tłumaczeniu zwrotu francuskiego se trouver à point” (s. 202) 13.

Ponieważ materiał porównawczy, którym rozporządzamy, jest bardzo obfity, ograniczymy się do typowych ilustracji przykładowych,' obiecując zająć się gruntowniej problematyką frazeologizmów-galicyzmów w ję­zyku polskim w osobnym artykule. Najpierw podajemy przykłady na frazeologizmy-repliki.

1. tłumaczone zwroty bez czasownika, należące do sfery stylu, zwią­zane z dialektem kulturalnym: odwrotna strona medalu (le revers de la médaille) — cz. «rub», w sile wieku (dans la force de l'âge) — «v plné životní síle», w kwiecie wieku (à la fleur de l’âge) — «v nejlepších letech», na wagą złota (au poids de l'or) — «velmi drahé, vzácné»), gwóźdź wieczoru (clou ďune soirée) — «zlatý hřeb večera», ostatni krzyk (mody) (dernier cri de la mode) — «poslední novinka», przytomność umysłu (presence d'esprit) — «duchapřítomnost», na grzbiecie fali (à la créte de la vague) — «s proudem», jedynym pociągnięciem pióra (ďun trait de la plume) — «jediným škrtem péra», z lotu ptaka (à vol ďoiseau) — «z ptačí perspektivy» (por. niem. aus der Vogelperspektive), w wielkiej gali (en grand gala) — «v plném lesku», rzut oka (coup ďoeil) — «pohled», skończony człowiek (un homme fini) — «odbytý člověk».
2. analityczne czasownikowo-rzeczownikowe zwroty, należące tak samo do sfery stylu języka kulturalnego: żywić nadzieję (nourrir réspcir) — «chovat naději», zachować twarz (sauver la face) — «chovat se čestně», -położyć kres (mettre un terme) — «skoncovat», zostawić wolne pole (laisser le champ libre) — «dát volnou ruku», być na wysokości zadania (étre á la hauteur d’une lache) — «stačit na úkoly», jechać do wód (aller aux eaux) — «jet do lázní», pisywać echa (kronikę w gazecie)t (faire les echos, dans un journal), przypadać w udziale (échoir en partage) — «připadat», podzielać czyje zdanie (partager l’avis de q.) — «sdílet něčí názor», nie pozostawiać nic do życzenia (ne laisser rien á desirer) — «zcela vyhovovat», nie posiadać się z radości (ne pas se possé- der de joie) — «být radostí bez sebe», mieć swoją wymowę, np. fakty mają swoją wymowę (avoir son eloquence, les faits ont leur eloquence) — «fakta mluví za sebe», nawiązać stosunki (nouer les rapports) — «navázat styky», zawiązać intrygę (neuer l’intrique) — «strojit pikle», rzucić apel (lancer un appel) — «vytyčit heslo», odłożyć do lamusa (mettre au rancart) — «ochodit do starého haraburdí», nie dawać oznak życia (ne pas donner signe de vie) — «nejevit známek života», nie ścierpieć zwłoki (ne pas souffrir de délai) — «bezodkladně», wystawić na próbę (mettre á l'épreuve) — «podrobit zkoušce», mrozić krew w żyłach (glacer le sang dans les veines) — «být hrůzostrašný», być dobrze widzianym
3. W pracy o języku T. T. Jeża przytacza takich wyrażeń tłumaczonych z wy­rażeń i idiomatyzmów francuskich aż 9 (patrz s. **10-i),** które wszystkie są indywi­dualnym znamieniem stylu Jeża i nie weszły do potocznego obiegu językowego.

(etre bien vu) — «být rád viděn», przywołać do porządku (rappeier à l’ordre) — «přivolat k pořádku», wodzić kogo na pasku (mener q. à la listere) — «vodit někoho za ručičku», wyciągnąć wniosek (tirer une conclusion) — «uč nit závěr».

Niektóre z tych zwrotów włączają się tak ściśle w obieg językowy, że przybierają niemal znaczenie przysłów: gra nie warta świeczki (le jeu ne vaut pas la chandelle) — «nestojí to za námahu», wyważyć otwarte drzwi (enfoncer une porte cuverte) — «konat zbytečnou práci», robić dobrą miną do złej gry (faire bonne m ne à mauvais jeu) — «muset se tvářit sladce», dzielić wies па czworo (.ouper un cheveu en quatre) — «hledat příliš jemné rozdíly», postawić kropką nad i (mettre le point sur l’i)— «postavit tečku nad i», płakać (wypłakać sią) w kamizelką komu (venir pleurer dans le gilet de q.) — «vyplakat se», spać na oba uszy (dormir sur les deux oreilles) — «spát jako dřevo».

W następnej części dajemy parę przykładów na frazeologizmy-zapożyczenia. Jest to właściwie grupa mieszanych (hybrydowych) zwrotów [[12]](#footnote-12), w których z reguły jeden wyraz jest zapożyczeniem (fonetycznie i mor­fologicznie wymienionym zgodnie z budową gramatyczną języka pol­skiego), drugi wyraz jest kalką (dosłowną odbitką francuskiego wyrazu): figurować na liście (figurer sur la liste) — «být v seznamu», wnieść na listą (porter sur la liste) — «zapsat do seznamu», otworzyć listą dysku­tantów (ouvrir la liste des discutants) — «udělit slovo do diskuse», spe­netrować teren (pénétrer le terra n) — «proniknout do něčeho», (po)- służyć za pretekst (servir de pretexte) — «být záminkou», kreować rolą (créer un role) — «vytvořit reli», trzymać pod kloszem (mettre sous cloche) — «držet pod pokličkou», mieć pretensje (avoir des preten­tions) — «mit námitky», zrobić gafą (faire une gaffe) — «udělat hlou­post», odbywać staż (faire un stage) — «konat stáž», złożyć wizytą (rendre visitě) — «vykonat návštěvu», mieć szanse (avoir une chance) — «mit štěstí», prezentować broń (presenter les armes) — «vzdávat čest», mieć tupet (avoir du toupel) — «mit smělost, drzost», dać spektakl (donner un spectacle) — «vystavit kus», dać koncert (donner un concert) — «dát koncert», dawać ton (donner le ton) — «udávat tón», podnieść kwestią (soulever une question) — «nadhodit otázku», robić obiekcje (faire des objections) — «dělat drahoty», mieć dobrą prasą (avoir bonne presse) — «mit dobrý ohlas v ťsku», mieć interes (avoir intérét) — «zajímat se», mieć swoje racje (avoir ses raisons) — «mit své důvody», mieć dobrą miną (avoir bonne mine) — «dobře vypadat», mieć intencją (avoir l’in- tention) — «mit záměr, hodlat», powziąć decyzją (prendre une deci­sion) — «učinit rozhodnutí», brać servo (prendre au séneux) — «brát

vážně», robić honory domu (faire les honneurs de la maison) — «plnit pov nnosti pána domu», wrócić honor (rendre l'honneur) — «vrátit čest», robić fortunę (faire fortune) — «dělat majetek», zrobić afront (faire un affront) — «udělat hanbu», robić aluzją (faire allusion) — «dělat na­rážky», robić rekonesans (faire une reconnaissance) — «udělat průzkum», robić historie (faire des histoires) — «dělat cavyky», robić ambaras (faire de l'embarras) — «dělat potíže», być w komplecie (etre au complet) — «být v plném počtu», znaleźć sią w impasie (se trouver dans une impasse) — «nevědět kudy kam», wznieść toast (porter un toast) — «pronést přípitek».

Niektóre z nich Wyszły lub wychodzą z użycia, co stwierdza prof. Doroszewski np. w wyrazie atencja: „Okazywać komu atencją można dziś tylko w stylu bardzo szczególnym” („O kult. słowa”, s. 446). Tak samo odczuwa się dziś jako przestarzałe zwroty mieć w estymie (avoir en estime), mieć konduitą (avoir une conduite), dać rekuzą (récuser), brać rewanż (prendre la revanche) i wiele innych.

Podsumowując nasze rozważania możemy stwierdzić rzeczy następu­jące: chociaż znakomita większość wyrazów współczesnej polszczyzny jest pochodzenia słowiańskiego, to ważną — również pod względem liczebnym — grupę jej słownictwa stanowią galicyzmy, zapożyczenia oraz repliki z języka francuskiego. Nie są to naleciałości tylko przypad­kowe, o czym świadczy to, że wywarły pewien wpływ na kształtowanie się literackiej (kulturalnej) polszczyzny nowej doby. Wyrazy francu- sk ego pochodzenia reprezentują w zasobie wyrazów polszczyzny roz­maite dziedziny myśli i życia, przenikają przede wszystkim jednak słownictwo kulturalne, w mniejszym zaś stopniu słownictwo potoczne [[13]](#footnote-13). Liczne napływowe elementy francuskie zasymilowały się do tego stopnia, iż weszły w skład podstawowego ogólnonarodowego słownika polskiego. Szczególnie zwracają na siebie uwagę swoją liczebnością galicyzmy do­tyczące życia towarzyskiego, tak salonowego (gry, zabawy, tańce itd.), jak pozasalonowego (łowiectwo, jeździectwo, szermierka). Następnie, bardzo wymowne są galicyzmy z zakresu słownictwa dotyczące ubioru, szczególnie damskiego, przedmiotów zdobniczych, jak również spraw bytowych, mebli, urządzenia wnętrz, sztuki kulinarnej. Wiele z tych wyrazów wyszło wprawdzie z użycia (patrz „O kulturę słowa”, s. 446), ale liczne są nadal w obiegu. (Byłoby rzeczą interesującą prześledzić, przez jakie wyrazy zostają zastąpione, bądź jaki jest stosunek między galicyzmem i synonimicznym wyrazem pochodzenia rodzimego.)

Podkreśliliśmy, że częstotliwość użycia większości galicyzmów do­tyczy sfer stylu języka literackiego, nie zaś języka potocznego (chociaż

i do niego przenikają, nie tworząc jednak tak skrystalizowanej warstwy słownikowej jak w dialekcie kulturalnym). Zapożyczenia i repliki z języka francuskiego, jak je rejestrują słowniki współczesnego języka polskiego (szczególnie Słownik Języka Polskiego pod red. W. Doroszew­skiego), nie reprezentują całego przekroju słownictwa, lecz tylko pewne dziedziny myśli oraz stylu. Spora część galicyzmów w świetle tych słow­ników nie należy do potocznej praktyki językowej, nawet ludzi wykształ­conych. Prof. Doroszewski wykazał, że napływ elementu francuskiego słabnie stopniowo od drugiej połowy wieku XIX, aby prawie całkowicie ustać w wieku XX. Największe nasilenie penetracji wyrazów francu­skich przypada na drugą połowę wieku XVIII a szczególnie pierwszą połowę wieku XIX, co wiąże się ze specyficznym rozwojem historycz­nym Polski, z bilingwizmem pewnych środowisk i wybitnych jed­nostek [[14]](#footnote-14).

W warunkach ścisłej symbiozy polszczyzny z francuskim zaszczepiły się w niej pewne modele, które przetrwały niezależnie od źródła swego pochodzenia. Lepiej zatem w wielu wypadkach mówić nie o bezpo­średnich galicyzmach w polszczyźnie, tylko o francuskim stylu takich jednostek leksykalnych, które charakteryzują szczególnie wyraźnie analityczne zestawienia dwuwyrazowe (z dopełniaczem rzeczownika) oraz połączenia apozycyjne dwu rzeczowników. Nie jest to jedyna, ogólna skłonność polszczyzny nowożytnej — analityczny sposób wyra­żania się, gdyż zarówno inne sposoby, takie np. jak sufiksacja, kompo­zycja, uniwerbizacja i skracanie wyrazów są dla niej znamienne i są to wszystko — w różnym oczywiście stopniu — produktywne środki wzbogacania słownictwa.

Struktury złożone francuskiego pochodzenia w języku polskim są mało na razie opracowane. Do współczesnych badań nad zasobem słow­nictwa polskiego jako pierwszy wprowadza badania złożonych struktur leksykalnych właśnie prof. Doroszewski. W jego pracach sprecyzowane zostały metodologiczne podstawy dla tego roczaju badań. Uwagi nasze starały się iść w kierunku ilustrowania jego tez przykładami przez uzupełnianie ich analizą strukturalno-semantyczną.

*Jiří Damborský*

*ANALIZA PROGRAMU NAUCZANIA W ZAKRESIE GRAMATYKI*

(dalszy ciąg)

*2. CZĘŚCI ZDANIA; OKREŚLENIA*

Najbardziej może nieustalona w tradycji gramatycznej, jeśli chodzi

o części zdania, jest sprawa określeń. Poza stosunkiem do wyrazów określanych i podziałem ich na przydawki, dopełnienia i okoliczniki, w ujęciach gramatycznych nawet na wyższym poziomie istnieje znaczny luz interpretacyjny. W zakresie przydawek, poza przymiotnikową, są różnice nie tylko w ich typologii, różnej np. u Klemensiewicza

i u Szobera, nie tylko w podstawie ich uogólnienia (wszelkie określe­nia rzeczownika lub innego wyrazu oznaczającego przedmiot — u Klemensiewcza, określenie wskazujące na właściwość — u Szobera itd.), ale i w samym zakresie. Forma np. książek w wyrażeniu czytanie książek według Klemensiewicza jest przydawką, zaś według Szobera dopełnieniem. W składniach znów radzieckich dopełnieniem byłby także ten wyraz w wyrażeniu czytelnik książek. Podobnie, jeśli chodzi o dopełnienie, to, w czym podręczniki szkolne są zgodne, sprowadza się właściwie do charakterystyki dopełnienia bliższego (choć i tu Z. Kle­mensiewicz ten termin zarzuca jako nieprecyzyjny; w każdym razie jest to dopełnienie bezsporne). Jeśli chodzi o tzw. dopełnienia dalsze — nie mają one ani wyraźnych granic pojęciowych, ani też zakresowych; mieszane są często z okolicznikami, niekiedy z przydawkami a nawet z tym, co niektórzy traktują jako podmiot logiczny, np. Niedobrze mi, trzęsie mną. Jeszcze większy kłopot jest z bezokolicznikami. W tym stanie rzeczy są możliwe następujące ważniejsze stanowiska progra­mowe: a) luz interpretacyjny aż co możliwości indywidualnego ujmo­wania sprawy przez nauczyciela (w sensie wyboru jednego ze stano­wisk rozbieżnych) — ale w takim razie jak zapewnić tożsamość wyników np. przy przenoszeniu ucznia do innej szkoły lub zmianie nauczyciela? b) ograniczenie materiału do cienkiej warstwy bezspornej z pominięciem reszty; c) narzucenie przez program określonego wyboru stanowisk (co w obecnych warunkach jego powstawania daje raczej eklektyzm werbalistyczny); d) wybór szczegółowy spraw do omówienia przynajmniej co do zakresu, z pozostawieniem nauczycielowi (podręcz­nikowi) sposobu tego omawiania.

W obu programach klasy IV jest mowa jedynie o wyróżnianiu wyra­zów określających podmiot i orzeczenie, z przemilczeniem sprawy określeń wyrazów określających (np. przydawek przy dopełnieniu), bez sugestii jednak podawania terminu określenie, który to termin jest postulowany w kl. V. W tej ostatniej klasie oba programy wprowadzają trzy typy określeń: przydawki, dopełnienia, okoliczniki, bez podawania ich zakresu choćby przykładowo nawet dla nauczyciela. W klasie VI program z r. 1959 ujmował ogólnie przydawkę jako określenie rze­czownika, a więc jak Klemensiewicz, bez ustalenia jednak, czy chodzi

o wszelkie określenia rzeczownika, a więc z przekreśleniem dopełnień przyrzeczownikowych, czy też o ograniczone do częstszych i bardziej typowych jego zastosowań, a więc z pominięciem zakresów dyskusyj­nych. Co do dopełnień — takiego choćby ogólnego sprecyzowania brak w tym programie. Ponadto program ten w kl. VI wprowadzał okoliczniki miejsca, czasu, sposobu, przyczyny i celu, co można było rozumieć, że okolicznikami są właśnie określenia miejsca, czasu, sposobu, przyczyny

i celu. Ponieważ chodziło w programie o ich „wyróżnienie”, nie jest jasna intencja programu, czy te pojęcia kategorialne są jakby cechami ułatwiającymi to wyróżnianie, czy też chodzi o podział okoliczników, krócej, czy tylko o odróżnianie ich od siebie i odpowiednie nazywanie (inna rzecz, że ta sprawa nie należy do łatwych).

Program nowy (w części składniowej kl. VI) rezygnuje z wyżej omówionego uogólnienia przydawki, a sprawę okoliczników (sformuło­waną po prostu nagłówkowo „okoliczniki miejsca, czasu, przyczyny, spo­sobu i celu”) przenosi do kl. VII, dzieląc w ten sposób szczegółowe oma­wianie określeń między dwie klasy VI i VII. Wobec pominięcia w obu programach typologii przydawek i dopełnień, w niektórych jej działach łatwiejszej i bardziej związanej z różnymi typami budowy zdania, ten podział okoliczników, podany zwłaszcza bez ograniczeń, wydaje się nie­zbyt uzasadnionym przerostem (przynajmniej jeśli chodzi o szkołę pod­stawową). Nowy program podaje tu ponadto niektóre nawiązania skład­niowe w dziale o częściach mowy, postulując w klasie V omawianie przymiotnika jako określenia rzeczownikami przysłówka jako określenie czasownika. Ponadto w dziale ćwiczeniowym kl. VII jest mowa o „do­pełnieniu bliższym w różnych przypadkach (biernik, dopełniacz, narzędnik)” bez sprecyzowania jednak, czy chodzi tu o ograniczenie materiału przykładowego (a więc dopełnienie bliższe byłoby tu terminem dla nau­czyciela, nie dla ucznia), czy też o wprowadzenie terminu (a w takim razie czemu on się nie znalazł w części poświęconej wiadomościom gra­matycznym?).

Jeśli chodzi o środki techniczne wyrażania określeń, oba programy są tu bardziej dokładne. Już w kl. V jest mowa o zastosowaniach rze­czowników w roli określeń (bez zaznaczania rodzajów określeń) oraz wspomnianych już przymiotników (określenia rzeczownika) i w nowym

programie przysłówków (określenia czasownika); w dawnym programie dopiero w kl. VII była mowa o zastosowaniu przysłówków w roli okolicznika. Czyli zastosowania te należą do pełnej charakterystyki czę­ści mowy. W dziale składniowym według obu programów w kl. VI mają być omawiane sposoby wyrażania przydawek (część mowy, jej forma — które to sprecyzowanie nowy program pomija) i dopełnień (część mowy i przypadek — również pominięte w nowym programie). Ponadto dawny program postulował w tejże klasie sposoby wyrażania okoliczników {część mowy, forma), co nowy program przeniósł do klasy VII (z pominięciem tego sprecyzowania — podobnie j к przy innych określeniach).

Ogólnie rzecz biorąc, dział składni w programie poświęcony częściom zdania, nawet z uwzględnieniem rozwoju koncentrycznego, przypomina raczej resztki fundamentów dawnej składni, które wprawdzie dopasować można do jakichś nowych — i to różnych — rozwiązań, na które szkoła wciąż oczekuje. Może to i dobre, byleby jednak nauczyciel był zaopa­trzony w omówienia ten stan rzeczy komentujące, sugerujące jego doskonalenia w nauczaniu. Traktowanie sformułowań programu zbyt rygorystyczne pozostawiłoby w nauczaniu jedynie nieco nazw, bez moż­liwości pogłębienia ich rozumienia.

*3. STRUKTURY ZDANIOWE* — *ZDANIE POJEDYNCZE*

Problem jednak części zdania jest czymś wtórnym w stosunku do struktur zdaniowych. Warto więc przyjrzeć się, jakie typy tych struktur program bierze pod uwagę.

Najwcześniejszą z nich jest zdanie. Już w klasie I uczniowie mają z nim kontakt, choćby tylko intucyjny, jako z całością złożoną z wielu wyrazów (pisanych osobno), rozpoczynającą się od wielkiej litery a koń­czącą się kropką, tak że wyróżnianie zdań w tekście czytanym (po opa­nowaniu umiejętności czytana) nie sprawa szczególnej trudności. Gorzej jest z podziałem większej wypowiedzi ustnej na zdania. Tu trudności sięgają niekiedy nawet starszych klas licealnych; błędy w tym zakresie spotkać można nawet w wypracowaniach maturalnych. Podczas gdy wypowiedzi pisemne na szczeblu najniższym nie wykraczają poza zdanie, należyte operowanie kropką w starszych klasach, przy wypowiedziach pisemnych dłuższych, nabiera charakteru stylistycznego, wymagającego szczególnych zabiegów metodycznych, o których w pracach metodycz­nych na ogół głucho. Ale nie o to tymczasem tu chodzi. Faktem jest, że zwłaszcza w wypowiedziach ustnych, jak też i w tekstach czytanych uczniowie mają do czynienia z całą niemal rozmaitością syntaktyczną, wśród której szkoła musi ich nauczyć orientacji.

Pierwszym dla ucznia kryterium porządkującym zdanie jest kryte­rium funkcyjne. Już w kl. II w obu programach uczeń ma rozróżniać zdania oznajmujące i pytające. Program z r. 1959 dołączał tu też zdania

rozkazujące, co program z r. 1963 przesuwa do kl. III. Na tym w klasach niższych oba programy poprzestają. Dopiero w klasie V następuje wpro­wadzenie zdań wykrzyknikowych — i na tym koniec analizy funkcyjnej. Wczesne rozróżnianie zdań oznajmujących i pytających wiąże się choćby z typowym dialogiem nauczyciela i ucznia, składającym się z pytań i odpowiedzi, do czego dołącza się w piśmie obowiązkowe stawianie kropki i pytajnika (chociaż i tu uderza np. pominięcie sprawy zdań twierdzących i przeczących jakże ważnych np. w nauce języków ob­cych). Zdaniami rozkazującymi są przede wszystkim wszelkiego rodzaju polecenia nauczyciela. Tłem naturalnym jednak dla zdań wykrzyknikowych u ucznia jest raczej w niższych klasach sytuacja pozalekcyjna, jeśli pominiemy występowanie ich w tekstach literackich, wyróżnianie ich w późniejszych klasach w recytacji itp., słowem w uwikłaniach ekspresywnych środków stylistycznych, do czego jednak samo wyróż­nianie zdań wykrzyknikowych zupełnie nie wystarcza. Inna sprawa, że cała ta typologia zdań nawiązuje w swej historii do kaniowskiej podziel­ności władz duszy na rozum (zdania oznajmujące i pytające), wolę (zda­nia rozkazujące) i uczucie (zdania wykrzyknikowe). Pomijając już dysku­syjność filozoficzną tego podziału, stwierdzić trzeba, że nawiązuje on do siatki w klasach niższych zbyt dalekiej od samorzutnych zaintere­sowań ucznia (nastawienie na świat zewnętrzny); w oderwaniu od struk­tur zdaniowych uwarunkowanych jej funkcją — wyjście poza sprawy czysto praktyczne (jak pisownia) jest tu conajmniej ryzykowne i werbalne.

Praca więc nad zdaniem w klasach niższych sprowadza się głównie do wyróżnienia w nim jego części, do czego się dołącza w klasach star­szych typologia zdań podrzędnych jako części zdań nadrzędnych. Lecz wczesne zalecenie ćwiczeń w rozwijaniu zdań (program z r. 1959 w kl. III, a program z r. 1963 już nawet w kl. II) zakłada pewną typologię struktur zdaniowych choćby dla nauczyciela, jak przeciwstawianie zdań nierozwiniętych (punktów wyjścia) rozwiniętym (punktom dojścia), z której to różnicy (bez użycia wspomnianych nazw — choć tu program nie daje żadnych wskazówek) uczeń musi jakoś zdawać sobie sprawę. W związku z tym zdaniu funkcyjnemu, używanemu przez ucznia w całej jego zło­żoności, przeciwstawia się zdanie strukturalne, wypreparowane z owej złożoności i ograniczone do najprostszej struktury — związku między podmiotem (rzeczownikiem w mianowniku) a orzeczeniem (czasownikiem w formie osobowej), struktury raczej rzadkiej i sztucznej; jeżeli bowiem orzeczeniem ma być nazwa czynności, bardzo niewiele znajdzie się cza­sowników, które mogą być z sensem użyte bez dopełnień czy innych określeń. Sugerować więc można by tu porównywanie zdań pojedyn­czych o różnym stopniu złożoności dla wyodrębnienia w nich struktury podstawowej, jaką jest związek podmiotu (zasadniczego) i orzeczenia (zasadniczego), z którego składnikami są powiązane określenia, i skon-

centrowanie na niej w szczególny sposób uwagi ucznia. Związek ten, rozpatrywany od strony znamion struktury, jest przystosowaniem formy czasownika — będącego orzeczeniem — do podmiotu pod względem osoby (od kl. III, do czego jednak podmiot rzeczownikowy bez za mków nie wystarcza; możliwe jest jednak posługiwanie się nimi nawet w kla­sach najniższych jako wyrazami ja, ty bez wprowadzania nazwy zaimków osobowych), liczby (od kl. II — jednak opis form liczby w czasowniku zaczyna się dopiero w kl. III) i rodzaju (w ograniczeniu do liczby poje­dynczej i czasu przeszłego oraz przyszłego z formami na -ł, -ła, -ło, od kl. III z poszerzeniem na liczbę mnogą i formy trybów w klasach póź­niejszych). Tak więc dorzucanie coraz to nowych aspektów analizy omawianej podstawowej struktury w zdaniu trwa przez wiele klas, co zmusza do ujęcia wybitnie koncentrycznego. O sprawie podmiotu do­myślnego była mowa już poprzednio.

Ćwiczenia w rozwijaniu zdań prowadzą do wyodrębnienia związków między podmiotem a jego określeniami (z wyodrębnieniem w kl. IV grupy podmiotu) oraz między orzeczeniem a jego określeniami (z wyod­rębnieniem w kl. IV grupy orzeczenia), innymi słowy związków o charak­terze określeniowym (wyraz określany, bez nazwy, i określenie — przy czym z typologią określeń jako części zdania mamy do czynienia dopiero w kl. V). To stwarza podstawę do podziału zdań pojedynczych na roz­winięte i nierozwinięte (terminy wprowadzone w kl. IV; ponieważ zdania pojedyncze przeciwstawiają się złożonym, a o tym jest mowa dopiero w kl. V, wnioskować należy, iż termin „zdanie pojedyncze” w kl. IV jest jedynie terminem dla nauczyciela, ograniczającym omawianie zdań nierozwiniętych).

(dalszy ciąg nastąpi)

*Jan Tokarski*

*POMRUKI STAREGO DOKTRYNERA*

Seria druga

Od ogłoszenia pierwszej serii tych notatek upłynęło przeszło trzy lata... Taki dystans ma ostatecznie swoje plusy, daje bowiem możność ochłonięcia po nazbyt czasem gwałtownych wypadach lub podjęć a na nowo niedość wszechstronnie przemyślanych argumentów, ewentualnego wysłuchania opinii przedstawicieli przeciwnego obozu i zrewidowania własnych sądów...

W serii niniejszej powracam do niektórych poruszonych wtedy spraw, po czym w kolejnych ,.pomrukach” przedstawiam ogółowi Czytelników pewne spostrzeżenia, doznania, reakcje, wątpliwości itp. w obliczu po­szczególnych faktów i cech charakteryzujących dzisiejszą polszczyznę. Wypowiadam się tu jako — samokrytycznie zdefiniowany — stary doktryner; śpieszę się jednak zastrzec, że nie znaczy to bynajmniej, by mnie nie można było niekiedy przekonać, bym był głuchy na rzeczową krytykę; przeciwnie, takie echa swoich wystąpień witani z zadowoleniem, nabie­rając przeświadczenia, że jestem poniekąd wyrazicielem poglądów nie tak szczupłej jak pierwotnie sądziłem garstki miłośników języka i że — jak to swego czasu zaznaczył (chyba bez nadmiernej złośliwości...) prof. Doroszewski — „refleksje autora. „Pomruków” nie zasługują na to, by zareagować na nie samym tylko wzruszeniem ramion”. Utwierdziłem się w tym mniemaniu po otrzymaniu kilku listów od nieznanych mi osób oraz po przeczytaniu cennych rozważań Stanisława Brauna pt. „Uwagi o Pomrukach” (PJ, z. 5 z r. 1962).

Od nawiązania do tych właśnie „Uwag” rozpoczynam obecną serię. Z pięciu poruszonych przeze mnie podówczas zagadnień p. Braun zakwestionował dwa, mianowicie sprawę poprawności form ministerium- ministerstwo i premium-premia. Otóż wypada mi lojalnie uznać się w obydwu punktach za pokonanego, albo — mówiąc ściślej — za przekonanego. Tedy, po stwierdzeniu niezaprzeczalnej słuszności jego wywodów, wycofuję się z beznadziejnej (a — jak już teraz muszę dodać — bezcelowej) walki, jaką prowadziłem przez lata całe. Osobiście, czysto prywatnie, będę nadal używał form ministerium i premium, bo to przecie nie są formy błędne (w każdym razie jeszcze nie błędne...); powtarzam: jest to moim osobistym wyborem. Predylekcja ta tłumaczy się całkiem po prostu względami uczuciowymi: w byłym zaborze rosyj-

skim z dwu równie dobrych form wybierano tę, co nie przypominała formy rosyjskiej, tak jak znów w byłym zaborze niemieckim lub austria­ckim unikano wszystkiego, co pobrzmiewało niemczyzną. No, a ja byłem „królewiakiem”...

Teraz już koniec; poniosłem porażkę; w obronie ministerium nie będę już kruszył kopii; ostatnim jednak podrygiem powalonego sampierza niechaj będzie skonstatowanie, że nawet triumfatorzy w tym sporze nie unikną urobionych właśnie od tego potępianego przez nich ministerium form pochodnych, ot, chociażby przymiotnika ministerialny (bo przecież jednak nie «ministerstwowy»), np. w wyrażeniach: zarządzenia mini­sterialne, komisja międzyministerialna. Ośmielam się sądzić, że za to skromniutkie zwycięstwo zasłużyłem na jakąś nagrodę pocieszenia: niechże więc to będzie moralne premium, a nie premia...

\*

Pragnąc zakończyć ten „remanent” rzucam okiem na pozostałe pozy­cje pierwszej serii „Pomruków”. Otóż sprawa rusycyzmów typu „nie to a tamto” oraz „jak by to nie było” nie wywołała żadnych uwag, co radbym sobie tłumaczyć oczywistością, bezspornością błędu; ale znów codzienna praktyka świadczy, niestety, o czymś wręcz przeciwnym: zwroty te prawie nikogo już nie rażą, spotyka się je wszędzie i coraz częściej! Wspominam zresztą o tym — ze zrozumiałym ubolewaniem — w felietonie pt. „Z mojego obserwatorium” (PJ z. 2 z 1965 r.).

W dosyć zaś smętną zadumę wprawia mnie całkowite milczenie na temat poruszonej przeze mnie sprawy niedorzecznej formy imiesłowu biernego lubiany (zamiast poprawnej: lubiony) Tu dodam, że — obok zacytowanych przeze mnie wydawnictw poprawnościowych uznających dopuszczalność obydwu form — „Zasady pisowni polskiej” Jodłowskiego i Taszyckiego podają w słowniczku ortograficznym, niestety, wyłącznie formę łubiany. Tę pokraczną formę spotyka się częściej od poprawnej, którą — ku swej pociesze — znajduję w tekstach Trembeckiego, Kra­szewskiego i Żeromskiego oraz w przykładzie wyjętym z pism Henryka Kamieńskiego (1812—1865) a podanym przez SJP, który niemniej infor­muje — zgodnie, niestety, ze stanem faktycznym — „dziś częściej lubiany”. Nasuwa się tu analogia do równie błędnej formy czasu prze­szłego od czasownika swędzić — swędziało używanej znacznie częściej od poprawnej swędziło, chociaż i tu zasada jest tak prosta, a błąd, zda­wałoby się, tak wyraźny i rażący!

Powracam jeszcze na chwilę do artykułu St. Brauna. Otóż autor kończy swe rozważania słusznym, w mo m mniemaniu, potępieniem szerzącej się obecnie — dość trudno powiedzieć czemu — dziwacznej maniery nieodmieniania nie tylko obcobrzmiących lecz nawet swojskich wyrazów, zwłaszcza imion i nazwisk, np. ,,książka prof. Lange”, ,.rekordy Janusza Sidło” (dodałbym tu osobliwy dopełniacz: „utwory Bruno Szulca, sztuka Bruno Jasieńskiego”, o czym już na tym miejscu pisałem). Nie tak dawno na ten temat ukazało się w prasie kilka wypo­wiedzi zdecydowanie potępiających tę manierę. Myślę, że ich autorom należy życzyć powodzenia w tej akcji; chociaż paradoksalną pointą w owej polemice jest fakt, że sam posiadacz nazwiska, które spór ten wznieciło, utalentowany poeta Jerzy S. Sito, stanowczo zaprotestował przeciw deklinowaniu jego nazwiska! [[15]](#footnote-15)

Posprzeczałbym się jednak z p. Braunem, kiedy zasięgiem swego oburzenia obejmuje nieodmienność niektórych nazwisk cudzoziemskich, jak np. Maupassant. Otóż razi go, że w radiu usłyszał zapowiedź odczy­tania noweli Guy de Maupassant. „Wprost nie do wiary! — woła. — Przecież wprost narzuca się zakończenie na -a: Maupissanta”. Hm, nie sądzę bynajmniej, by się to „wprost narzucało”. Sprawę wymowy i pisowni obcych imion i nazwisk — sprawę zasadniczo niemożliwą do kategorycznego, jednoznacznego i bezapelacyjnego rozstrzygnięcia — omawia w sposób nader przejrzysty i przekonywający w książce pt. „O kulturę słowa” prof. Doroszewski, wysuwając pewne kryteria i zasady oraz wnioski praktyczne, których, mam wrażenie, niepodobna podważyć po prostu dlatego, że wyglądają na podyktowane przez samo życie, i tam, gdzie niemożliwe jest rozwiązanie idealne, wskazując jaki pozostaje do przyjęcia, najmniej drastyczny kompromis i ewentualność wyboru najmniejszego zła. Jednym z takich wniosków jest — w związku z podanym przykładowo nazwiskiem Ramadier — że lepiej pozostawiać nazwiska tego typu bez odmiany, w połączeniu zaś z imieniem (Paul, jak brzmi autentyczne imię jednego z premierów francuskich) „naj­prościej będzie chyba odmieniać imię, bo Paul, zakończone na spółgłoskę, nadaje się do odmiany, a więc Paula Ramadier, Paulowi Ramadier”.

Wydaje mi się, że podobnie należy postępować z nazwiskami takimi

jak Maupassant, Briand, Chateaubriand (i Chateaubriant), Constant,

\*

Montand itp. W każdym razie trudno mi podzielać zapał, z jakim p. Braun domaga się polonizowania (co w praktyce równa się właściwie zniekształcaniu) takich nazwisk, w konkretnym zaś wypadku nazwiska Maupassant, no bo po pierwsze: co zrobić z imieniem: (tego Guy chyba

najbardz;ej zagorzały zwolennik maniery fleksyjnej,, nie ugryzie!)[[16]](#footnote-16) [[17]](#footnote-17) [[18]](#footnote-18) [[19]](#footnote-19) Po drugie zaś: jak wymawiać Maupassanta? z twardym n (jak: bażanta, palanta, franta, kuranta) czy też — zgodnie z brzmieniem oryginału, a zatem używając dźwięku właściwie w polszczyźnie nie istniejącego i wywołującego wrażenie niejakiej pretensjonalności? Wprawdzie ową nosówkę słyszy się niekiedy, jednakże wyłącznie w wyrazach nielicznych przejętych w całości z języka francuskiego (agrément, pendant, virement) i przeto właściwie nieodmiennych. Bądź jak bądź, tak zachwalane przez p. Brauna polsko-francuskie hybrydy deklinacyjne nie wyglądają ani też nie brzmią ponętnie. Nie wiem, jak sobie wyobraża deklinację nazwisk zakończonych na samogłoskę, jak operować tak umiłowanym przezeń dopełniaczem zapowiadając np. utwory Cocteau, Hugo, Lalo? A co by dało rygorystyczne stosowanie propagowanej przez niego zasady w odniesieniu do takich nazwisk jak Delacroix, La Rochefoucauld, Vercingétorix...? Dalibóg, strach pomyśleć!

\*

Na mojej „czarnej liście” wykolejeń irytujących wiernego zwolen­nika kryteriów formalno-logicznego i historycznego poczesne miejsce zajmuje forma żmudny (żmuda, żmudnie), która niemal doszczętnie wyparła poprawną (a przytem nawet dla laika całkiem przejrzystą ety­mologicznie) żmudny (żmuda, żmudnie). Słownik Lindego, ma się rozu­mieć, podaje wyłącznie tę ostatnią. Słownik Warszawski również, ale sygnalizuje już i formy z ż, ujmując je w klamry — jako gwarowa. (Przypadek zrządził, że dość zabawnie wyglądają przytoczone pod tym hasłem przykłady: jest ich sześć, z czego w pierwszych czterech — wskutek niedokładnej korekty — zamiast ż figuruje z...). U Mickiewicza spotykamy poprawne żmudny; wykoślawienie zaczyna się znacznie później.

Wśród poprawnościowców i w tym wypadku varietas delectat: Słoński podaje „żmudny, nie żmudny” (GK.); Szober uznaje za poprawne obie formy; Gaertner-Passendorfer — podobnie, zaznaczając nadto, że że forma nowsza pojawia się w dzisiejszej polszczyźnie coraz częściej; Jodłowski-Taszycki w ogóle się tym wyrazem nie zajmują... Wreszcie prof. Doroszewski w cytowanej wyżej pracy, choć odsyła czytelnika:

„żmudny, zob. żmudny”, powiada wyraźnie, że ze względu na etymo­logię wyrazu należałoby dać pierwszeństwo forme żmudny”, poczym dodaje, że „jednym z ostatnich Mohikanów używających etymologicznie uzasadnionej formy żmudny był znany w Warszawie szermierz popraw­ności językowej Jan Rzewnicki”. Otóż śpieszę Go zapewnić, że ja zawsze do owych Mohikanów należałem i nigdy nie używam innej formy, a to niedorzeczne ż razi mnie i drażni. Skąd się to wzięło? Właściwie nie wiadomo. Niezbyt bowiem przekonywająco wygląda przypuszczenie prof. Doroszewskiego (oględnie zresztą sformułowane) co do powstania tej formy: „możliwe, że powstała przez skojarzenie ze Żmudzią, o której mieszkańcach fama głosi, że nie mają ognistych temperamentów i są powolni”. Hipoteza to doprawdy ryzykowna, granicząca już bodaj z wywodami etymologicznymi sławetnego księdza Dębołęckiego...

\*

Wybitnie irytująco działa na mnie (ciekawym, czy tylko na mnie?) szerząca się zaiste niczym zaraza maniera urabiania jakichś rzeczow­ników odrzeczownikowych przez dodanie dziwacznej (bo niby patronimicznej) końcówki -owicz. Początek dał temu zapewne jakiś bohater staroświeckiej komedii noszący tzw. nazwisko znaczące, urobione według ówczesnej recepty niewymyślnego humoru. Potem bodaj zrodził się wczasowicz, a dziś — na moje utrapienie — mnożą się jak grzyby po deszczu wszelkiego autoramentu „owicze”. Zacząłem z pasją notować owe słówka, nieraz wręcz niesamowite, a z widoczną rozkoszą klecone. Oto w porządku alfabetycznym mój plon dotychczasowy, liczący czter­dzieści osiem pozycji: alimentowicz, autostopowicz, bankietowicz, barakowicz, defektowicz, dwójkowicz, działkowicz, gapowicz, hazardowicz, kadrowicz, kajakowicz, kartowicz, kąpielowicz, klubowicz, kolejkowicz, konkursowicz, kółkowicz, kursowicz, łódkowicz, majówkowicz, majster­kowicz, mankowicz, monotypowicz, obozowicz, odpustowicz, ogródkowicz, operowicz, orkiestrowicz, piątkowicz, piknikowicz, plażowicz, pojedynkowicz, postępowicz, protestowicz, receptowicz, remanentowicz, saneczkowicz, sankowicz, spadkowicz, talcnowicz, totkcwicz, urlopowicz, wagaro­wicz, weekendowicz, wspominkowicz, wycieczkowicz, zabawowicz, żyletkowicz.

Rozumiem doskonale, że o całkowitym wyrugowaniu tego typu wy­razów n:e może być mowy oraz że niektóre z nich znajdą na pewno licz­nych zwolenników; sądzę jednak, iż warto zaapelować o pewien umiar, o powstrzymanie tego osobliwego rozpędu słowotwórczego, tego lubo­wania się w masowej produkcji „owiczów”, i że nasuwa się potrzeba dokonania jakiegoś przesiewu, przede wszystkim odrzucenia całkiem po prostu sporej liczby owych dziwotworów, gdyż wcale często można by tę końcówkę -owicz zastąpić niejako naturalniejszą i mającą już w języku

solidniejsze oparcie, mianowicie owiec , (por. bankowiec, cyrkowiec, facho­wiec, pocztowiec, radiowiec, sportowiec i najnowszego już stempla, nie najpiękniejszy, ale nie tak bardzo rażący zaopatrzeniowiec). Z takiego przekształcenia powstałyby wyrazy: działkowiec, kadrowiec, klubowiec; z nieco mniejszym zapałem dodałbym tu jeszcze: autostopowiec, dwójkowiec i piątkowiec (o uczniach), operowiec i orkiestrowiec (o muzykach). Zbędność hazardowicza, kursowicza i postępowicza jest oczywista — wobec istnienia zupełnie poprawnych, powszechnie używanych i po­wszechnie zrozumiałych terminów: hazardzista, kursant i postępowiec. Wyrzuciłbym zaś (doprawdy, bez żalu!) sporo zgoła absurdalnych, beł­kotliwych, skleconych najwyraźniej na poczekaniu dla wątpliwej okrasy dziennikarskiej narracji, których znaczenia nie potrafiłbym nawet dzi­siaj podać bez kontekstu, skąd je w swoim czasie wynotowałem.

Niestety, proponowany tu zabieg uzdrawiający nie jest bez „ale”. Kłopot mianowicie sprawiają zakończenia odpowiedników żeńskich. Narzucająca się -ówka (cyrkowiec — cyrkówka, sportowiec — sportówka), choć niewątpliwie mniej rażąca chyba niż -owiczka (wczaso­wiczka, brrr!) budzi w samym projektancie żywe opory (pocztowiec — pocztówka...). Pozostałoby utrzymanie dla obu rodzajów jedynej formy męskiej, jak dla rzeczowników: świadek, ekspert, pedagog itp. Ach! te kobiety...

\*

Taki właśnie pomruk wyrywa mi się na zakończenie mniejszej serii. Ach, te kobiety! Istotnie, ileż przez nie utrapienia! Ileż kłopotów sprawiają zarówno szeregowym użytkownikom języka i jak najwytrawniej­szym nawet uczonym specjalistom! Mam tu na myśli — jak zapewne nietrudno odgadnąć — ów osobliwy a wyglądający nader pociesznie pęd do forsownej maskulinizacji tytułów zawodowych. Olbrzymia więk­szość kobiet, jak wykazuje codzienna rzeczywistość, zajadle wypiera się w tej dziedzinie swojej kobiecości i, rzec by można, wręcz domaga się, by je... gwałcono gramatycznie. Nie zdołałem się powstrzymać od tego może nazbyt frywolnego spostrzeżenia, ale, dalibóg, groteskowo wygląda taka dama, co nie chce być profesorką, doktorką, redaktorką, dzienni­karką, dyrektorką itp., lecz żąda, by ją koniecznie tytułowano tak samo jak męskich przedstawicieli tych funkcji i profesji. Formy żeńskie wydają się tym niewiastom czymś nieomal poniżającym, obraźliwym, wyrazem jakiegoś niedocenienia, lekceważenia, jak ejś dyskrym nacji. Dążenie to jest równie naiwne, nieuzasadnione i m mowolnie komiczne, jak owa dokonana w ostatnich latach niedorzeczna przemiana stróża w dozorcę, uwieńczona w komu „awansem” na gospodarza domu. Wprawdzie dziś jeszcze tu i ówdzie spotkać możemy lekarkę albo pisarkę, jednakże bodaj nigdy nie uda się nam bezkarnie zapytać o panią dyrek­torkę lub redaktorkę, o nie! możemy się rozmówić tylko z panią dyrektor

albo z panią redaktor! Bo jeżeli nie użyjemy tej nomenklatury, gotowa się obrazić nawet panna sekretarka (a może też panna sekretarz?), do której się zwracamy, by nas zameldowała. I szerzą się te cudactwa, te pokraczne tytuły, te dziwolągi gramatyczne — a prawie nikt nie pro­testuje. No... bo też rzeczywiście nie tak łatwo sobie z tym poradzić. Niemniej sądzę, że należy — póki czas — dopóki jeszcze można — prze­ciwdziałać tej nieumotywowanej życiowo a rażącej językowo manierze. Jestem gorącym zwolennikiem równouprawnienia kobiet, wstydziłbym się nawet w ogóle dyskutować nad tą bezsporną sprawą, uważam, że kobiecie powinny być dostępne wszelkie stanowiska i godności, ale niechże będzie prezydentką, prezeską, nawet ministerką, nawet premierką itp. — byle nie ucierpiała na tym ojczysta mowa! No bo jednak wolę mieć do czynienia 2: ministerką czy premierką (chociaż, przyznaję, nie brzmi to urzekająco...) niż z panią minister albo z panią premier, a za wszelką cenę pragnę uniknąć kontaktu z dyrektor, z redaktor, z prezes Iksowską czy Igrekowską, tak bowiem z konieczności rzecz wygląda, jeżeli choćby na moment usuniemy słówko „pani” poprzedza­jące odpowiedni tytuł (tak jak przecież nieraz pomija się „pana”)\* A (słowo honoru!) sam słyszałem kiedyś taki mniej więcej strzęp dialogu: „Proszę koniecznie pomówić o tym z dyrektor!” „Dobrze, zresztą dyrektor jest już poinformowana, gdyż telefonowała do niej redaktor”.

Powtarzam: wiem dobrze, że sprawa nie jest łatwa, że niektóre tytuły gramatycznie poprawne mogą razić fonetycznie albo nasuwać zbędne skojarzenia, ale przecie nigdy nie będą brzmiały tak karykaturalnie jak wyżej przytoczone przykłady. Trzeba energicznie bronić się przed tą osobliwą krucjatą kobiet, przed tą manierą okrutnie kaleczącą polsz­czyznę, która i bez tego jest, niestety, narażona na wiele niebezpie­czeństw.

*Gabriel Karski*

W związku z artykułem p. Karskiego dwa słowa. Jego wywody w końcowej części artykułu ściśle odpowiadają tytułowi i zamieszczamy je jako dyskusyjne. Co do zestawienia mnie z ks. Dębołęckim, to mógł­bym zakipieć i zawołać: ta zniewaga krwi wymaga!, ale dziś taki okrzyk brzmiałby zbyt archaicznie, zresztą i dawniej z takiego powodu nie pchałbym się na udeptaną ziemię, żeby wieloletnią znajomość kończyć finałem już i przed wojną trochę groteskowym. P. Karski określa siebie samokrytycznie jako starego doktrynera. Jego reakcja na moje zestawienie żmudnego ze Żmudzią świadczy o tym, że ów stary doktryner nie w każdej sytuacji jest dość samokrytyczny. Mój pogląd na możliwą etymologię wyrazu żmudny po jego wypowiedzi jest taki jak przed nią. Do tej kwestii jeszcze kiedyś powrócę.

W. D.

*Feliks Pluta: Dialekt głogówecki. Część I. Fonetyka.* Wrocław—Warszawa—

Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. 1963 r.,

s. 134 + 1 mapa.

Równolegle z monografią W. Dobrzyńskiego „Gwary powiatu niemodliń­skiego” — ukazała się praca F. Pluty „Dialekt głogówecki, Część I. Fonetyka” \*. Obie pozycje dotyczą sąsiadujących ze sobą gwar Śląska Opolskiego. Trochę więc dziwi fakt, że w rozdziale „Stan badań nad dialektem głogóweckim” (s. 9) autor pisząc o ostatnio prowadzonych badaniach, także w sąsiednim powiecie niemodliń­skim. mówi tylko o badaniach prowadzonych tam przez Z. Martynowskiego nie czyniąc żadnej wzmianki o gotowej już monografii W Dobrzyńskiego. Poza tym cała część wstępna (Wstęp, Stan badań nad dialektem głogóweckim. Charaktery­styka terenu, Metoda badań, Stosunek ludu do własnej gwary) jest dobrze pomy­ślana, jasna i w miarę wyczerpująca. Może tylko lepiej by było, gdyby uwagi zawarte w Charakterystyce terenu (s. 10). a dotyczące przezwisk, znalazły się we wstępie do części II. Dialektu głogóweckiego (por. odsyłacz), gdyż ktoś zainte­resowany słowotwórstwem tam ich raczej będzie szukał.

Poza wymienionym wstępem praca zawiera następujące rozdziały: I. Samo­głoski, II. Spółgłoski, III. Grupy spółgłoskowe oraz Uwagi końcowe. Wykaz badanych miejscowości, Wykaz skrótów, Bibliografię prac cytowanych i mapę dialektu głogóweckiego.

Materiał ilustrujący poszczególne rozdziały jest obfity i starannie poklasyfikowany. Lektura pomocnicza, do której się autor stale odwołuje przy opracowy­waniu poszczególnych zagadnień, dobrze wykorzystana. Uwagi końcowe są tak pomyślane, że stanowią przegląd cech dialektu głogóweckiego robiony z różnych punktów widzenia. Autor omawia w nich zmiany, jakie zaszły na przestrzeni przeszło półwiekowego rozwoju dialektu, porównując stan obecny z materiałem z wcześniejszych prac dotyczących gwar Śląska (s. 124). Dalej przedstawia w trzech kolejnych punktach: I. Ważniejsze cechy fonetyczne tego dialektu (s. 126), II. Cechy różnicujące wewnętrznie dialekt głogówecki !(s. 126) i III. Cechy charaktery­styczne dla dialektu głogóweckiego i gwar sąsiednich (s. 127).

Z wyżej wymienionych punktów nie wydaje mi się potrzebny i w jakikolwiek sposób uzasadniony punkt gdyż uwzględnia on tylko jedną cechę („szeroką wymowę samogłoski nosowej przedniej ’ę jak ’ą”), która z powodzeniem mogłaby się zmieścić w punkcie III., gdyż jest również jedną z charakterystycznych cech omawianej gwary.

Do pracy dołączona jest mapka dialektu głogóweckiego. Jest ona przejrzysta, sądzę tylko, że należało oznaczyć kółkiem zapełnionym (czarnym) np. wsie: jeżeli się oznacza zarówno miasteczka, jak i wsie, kółkami niemal tej samej wielkości, to trudno odróżnić jedne od drugich. Również objaśnienie w legendzie dotyczące ostatniej izoglosy (linia przerywana) jest niedokładnie sformułowane; z mapy [[20]](#footnote-20)

wynika, że jest to typowo wschodnia, a nie południowo-wschodnia, jak formułuje autor, granica podanej wymowy.

W całej pracy fakty językowe ujmowane są tradycyjnie: wszelkie zmiany fonetyczne traktowane są jako substytucje głosek, ich podstawianie, wypadanie itp. — por. choćby s. 52, s. 81 punkt 3, s. 100 i inne. W pracy fonetycznej wyja­śnienia pewnych faktów czy procesów artykulacyjnych są niezbędne i nie warto z nich rezygnować czy też ograniczać się do skrótowych sformułowań typu: „Zdarza się, że na miejscu ř pojawia się r: grųźel - grųźla «grządziel» Leś, ṷoreṷPrzech, vrać, «wTzeć» Rad, śm, Dzierż, Twar.” s. ICO. (Nota bene w dwu ostatnich przykładach taka artykulacja może być również wynikiem analogii do innych form paradygmatu, a więc umieszczenie ich w grupie f) a nie g) może być sprawą dyskusyjną [[21]](#footnote-21)) lub też: „Na miejscu m mamy ń (s. 80 punkt 3 — poza tym chyba błąd w druku — chodzi przecież o m palatalne). Czytelnik ma prawo oczekiwać tu bliższych wyjaśnień dotyczących podanych postaci wyrazowych. Takie ujmowanie zagadnień odbija się niekorzystnie na pracy choćby w ten sposób, że niekiedy gubią się związki między faktami. Na przykład wyżej przytoczona „zmiana" m na ń potraktowana tu została jako fakt izolowany, a tymczasem w wymówie­niach takich jak: ṷod Bytuńa, v ṷoi̯śf'eńćińe są oczywiste historyczne refleksy palatalności asynchronicznej i można by powiązać je z uwagami na s. 81 punkt 6 — dotyczącymi właśnie tego zagadnienia, tym bardziej, że materiał z tego zakresu, którym rozporządza autor, jest szczupły.

Zmiany, jakim ulegają spółgłoski w grupach spółgłoskowych, bardzo często omawiane są w rozdziałach odnoszących się do poszczególnych spółgłosek, a nie w części III. (Grupy spółgłoskowe s. 114). Utrudnia to czytelnikowi orientację w przytaczanym (skądinąd bardzo ciekawym) materiale, a samego autora zmusza do powtarzania pewnych informacji dwukrotnine: por. np. s. 107, punkt cis. 119, punkt a.

Czy w wyrazach bogajstfo, xrobajstfo (s. 11, punkt b.) ta ich postać nie jest wynikiem analogii do takich wyrazów jak: cygajstfo, pajstfo itp. przytoczonych na s. 104 w punkcie 7?

Skracanie wyrazów (s. 122). Czy w wymienionej rubryce skrócenie wyrazów nie jest związane z silnym akcentem paroksytonicznym? Bardzo często wypada właśnie sylaba nieakcentcwana, trzecia od końca. Szkoda, że nie wyodrębniono tych przykładów w osobną grupę.

Oczywiście wszystkie te drobiazgi, jak i uwagi ogólne w żadnej mierze nie podważają dużej wartości zgromadzonego tu materiału, który jest bardzo intere­sujący, obfity i starannie przeanalizowany. Jest on niezbitym dowodem pradawnej polskości tych ziem, a wpływy wymowy niemieckiej, jak podkreśla autor, ogra­niczają się jedynie do nielicznych zjawisk fonetycznych i leksykalnych.

*Anna Basara*

*Feliks Pluta: Dialekt głogówecki. Część II. Słowotwórstwo, fleksja, teksty gwarowe.* Wrocław s. 153.

Ograniczam się do uwag związanych ze słowotwórstwem.

Autor posługuje się metodą, często stosowaną w opracowaniach słowotwór­czych, wychodząc od formy, tzn. grupuje materiał według formantów i ich funkcji

„znaczeniotwórczych”. Dając przegląd formacji, tworzonych poszczególnymi formantami, układa je zależnie od charakteru gramatycznego podstawy. Nie zawsze jednak udaje się autorowi konsekwentnie zachować ten schemat, np. wymieniając alfabetycznie nazwy z suf. -oń nie zwraca uwagi na odmienny charakter podstaw słowotwórczych formacji: denominalna — ṷebuń 1. «młody chłopiec w wieku szkolnym», 2. «młody żołnierz rosyjski», deadiektywna — ṷysuń «przezwisko czło­wieka łysego», dewertalna — sforúń «duży gwóźdź do obartla» (s. 4C). To samo zastrzeżenie dotyczy nazw: gvizdala i mundrala (s. 36), potraktowanych jednopłaszczyznowo ze względu na wspólny sufiks. W takim układzie pomieszane są również nazwy predykatywne i atrybutywne.

Wyodrębniając przykładowo grupę nazw istot żeńskich tworzonych od odpo­wiednich nazw męskie!), F. Pluta w tej samej rubryce umieścił nazwy takie jak: xandlyrka «ta, która handluje» i blundinka «ta, która ma włosy blond» (s. 1C—11). Pod nagłówkiem „nazwy znamionujące” znajdujemy obok siebie formacje: lefka .«przezwisko człowieka, który robi lewą ręką» i spruxńoṷka «drzewo spróchniałe» (s. 11).

Deaciektywna formacja spodńoṷki «kalesony» (s. 6) powinna być zasygnalizo­wana jako plurale tantum i wyodrębniona ‘pośród nazw tworzonych sufiksem -ak. Znaczny procent formacji stanowią zapożyczenia z języka niemieckiego, zasymilowane za pomocą polskich sufiksów. Nazwy te nie zawsze jednakowo autor traktuje. Najczęściej wyodrębnia je, kiedy indziej wyłącza do innych rubryk.

Warto byłoby umieścić w grupie nazw niemieckich zasymilowanych sufiksem -ka przykłady: b'iglowacka, groṷfka, kaṷfmanka, kumratka, rextorka, šfajcerka. Również na wyodrębnienie w osobną rubrykę nazw przyswojonych sufiksem — arz zasługują wyrazy: bařoṷš «kolejarz», mašyńoṷš «maszynista kolejowy», myckcṷš «czapnik», vaxíáṷš «wartownik», które znalazły się wśród nazw rdzennie polskich takich jak: bab'oṷš «mężczyzna, który lubi towarzystwo kobiet», czy voloṷš «człowiek, który robi wołami» (s. 33—35). Niejasne jest dla mnie umiesz­czenie wyrazu muterka bez objaśnienia co oznacza «matko» czy «śrubę») w deminutywach polskich, skoro jest oddzielna grupa nazw zdrobniałych, zapożyczonych z języka niemieckiego. Formacja muterka powinna znaleźć się obok nazw zasymi­lowanych za pomocą polskiego sufiksu -ka, takich jak: likselka «mały słoik», dečka «serwetka na radio», gaidinka «firanczka» (s. II—13). Ta sama uwaga dotyczy wyrazu fajfečka.

Objaśnienia autora są przeważnie jasne i wyczerpujące. Niejednokrotnie F. pluta wymienia kilka znaczeń tej samej nazwy, p. korytko, piórko (s. 17). Wyjątkowo tylko przeoczone zostały objaśnienia wyrazów niezrozumiałych bez znajomości danej gwary, rp. zygowecek (s. 9), gryfny , ludny (s. 5l).

Niedopracowane są definicje niektórych zestawień np. koźoṷ broda, kůiski ṷogun, żab'i śiiek, tustöṷ kura (s. 4 —45), objaśnionych lakonicznie jako «gatunek chwastu». Wobec braku nazwy łacińskiej nie łatwo zorientować się o jaki chwast chodzi.

F. Fiuta opracował gwarowy materiał słowotwórczy okolic Głogówka wyjąt­kowo tylko przytaczając formacje zgodne z językiem ogólnopolskim. Omawia kolejno przyrostki rzeczownikowe, przymiotnikowe, przysłówkowe, czasownikowe. Najwięcej miejsca poświęca przeważającym liczebnie formacjom rzeczownikowym.

Omawiając słowotwórstwo czasowników autor zwraca uwagę na inny zakres używania przedrostków niż w języku ogólnopolskim. Przytacza ciekawy materiał dotyczący mieszania się funkcji prefiksów-, np. prefiks po- może być użyty w zna-

czeniu na: postarzymy «nastarczymy», w znaczeniu wy-pojśmyvaią «wyśmiewają» oraz w znaczeniu z porozum'eć «zrozumieć» (s. 59).

Układ pracy jest przejrzysty. Przykłady z tym samym przyrostkiem są uło­żone alfabetycznie, co ułatwia czytelnikowi rozejrzenie się w materiale.

Praca wykonana jest bardzo sumiennie, pożytecznie wypełnia lukę w dotych­czasowym słowotwórstwie gwarowym Śląska. Materiał jest bogaty i różnorodny.

Układ materiału pozwala określić produktywność poszczególnych sufiksów i liczebność formacji w określonych grupach semantycznych. Bardzo nieliczna jest grupa nazw utworzonych od wyrażeń syntaktycznych. Na podkreślenie za­sługuje przytaczanie przez autora nazw w kilku nieraz wariantach fonetycznych wraz z dokładną ich lokalizacją. Szkoda tylko, że autor nie zamieścił na końcu książki indeksu słowotwórczego wszystkich formacji występujących w opraco­waniu.

Mimo drobnych niedociągnięć praca bardzo się przyda wszystkim dialekto­logom zainteresowanym problemami słowotwórczymi.

*Jadwiga Sułkowska*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

*Szewc* — *szewski*

Obywatel Ludwik Krawczyk z Sochaczewa ponawia prośbę o wyja­śnienie formy szewski, która się wydaje korespondentowi nie uzasad­niona, bo według niego, jeżeli rzeczownik podstawowy brzmi szewc, to przymiotnik pochodny powinien mieć formę szewcki, nie szewski.

Kwestię tę już kiedyś omawiałem i pisałem o niej w książce „O kul­turę słowa”, ale nie wszystkie informacje wszędzie docierają, trzeba je czasem powtarzać.. Zacznijmy od przyjrzen a się wyrazowi szewc. Łatwo zauważyć, że wiąże się on ze szwem, wyraz zaś szew pozostaje w histo­rycznym związku z czasownikiem szyć. Czasownik szyć jest nazwą samej czynności, rzeczownik zaś szew oznacza wynik czynności szycia, a daw­niej mógł także znaczyć samą tę czynność. Linde w swoim Słowniku cytuje wyrażenie: szew szewski” — znaczy to szewski sposób szycia czyli taki sposób szycia, jaki stosują szewcy — i którego wynikiem jest to, co się ogląda w postaci szwów na materiale. Można by było przyta­czać bardzo wiele przykładów zazębiania się w tych samych wyrazach znaczeń czynności i wyników, albo kiedy indziej podmiotów tej czyn­ności. Od szwu — czynności szycia utworzony był kiedyś rzeczownik szwiec, który oznaczał tego, który szyje; — była to forma prasłowiańska, ale trwała ona jakiś czas w języku polskim. Używał jej Rej, wymienia ją w zbiorze swych przysłów, wydanym w roku 1632, Knapiusz: „Jeśliś szwiec, patrz swego kopyta”. W ciągu XVIII wieku forma ta wyszła z użycia; Krasicki pisał już: „Był szewc, który nie pijał”, ale jeszcze Adalberg w swej „Księdze przysłów” wydanej w latach 1889 — 1894, umieszcza przysłowie, nie wymieniając źródła, z którego je cytuje: „Szwiec skóry, a krawiec igły pilnuje”. Forma szwiec była to pierwotna nazwa wykonawcy czynności szycia, cząstka -ec była w niej wykładni­kiem podmiotu, tak samo jak w wyrazach — kupiec, jeździec. W dopeł­niaczu, forma szewca była ta sama co dziś, ponieważ samogłoska -e w przyrostku -ec ulegała w przypadkach zależnych zanikowi: z tematem szewc- łączył się przyrostek przymiotnikowy -ski, powstała więc forma -szeweski, a z niej przez uproszczenie grupy spółgłoskowej szewski, którą Linde cytuje jako wyłączną.

*Na Warmii czy na Mazurach*

Obywatel Stefan Jasiński z Warszawy usłyszał w dzienniku radio­wym, że w Rudziskach na Warmii i Mazurach, zakończył się bieg nar­ciarski i zaskoczyło go, że ta sama miejscowość znajduje się jednocześnie i na Warmii, i na Mazurach.

Jest to oczywiście nieporozumienie, tym się chyba tłumaczące, że obecne województwo olsztyńskie obejmuje i Warmię i Mazury, przy­najmniej większą ich część, Olsztyn zaś jest historyczną stolicą Warmii, więc komuś pomieszały się widocznie te pojęcia. Rudziska jest to piękna miejscowość w powiecie szczycieńskim, czyli w zachodniej części Mazur. Był tam w ciągu kilku lat uniwersytet ludowy, którym kierował Karol Małłek, nazywany królem mazurskim, zasłużony działacz regionalny, autor między innymi wydanego niedawno zbioru opowiadań ludowych pod tytułem: „Nad mazurskim Gangesem”. Nie jestem pewien, czy w Rudziskach jest jeszcze uniwersytet ludowy, musi tam być jednak jakiś ośrodek młodzieży, czy też młodzieżowy, jak się dziś raczej mówi, i prawdopodobnie dlatego tam właśnie kończył się bieg narciarski.

o którym była wzmianka w dzienniku radiowym.

*Jaćwięski*

Obywatel Andrzej Zwolski z Dęblina, nadesłał artykuł umieszczony w pewnym czasopiśmie pt. „Międzynarodowa ekspedycja badawcza w białostockiej wiosce”. W artykule tym mowa o wiosce położonej w pobliżu Suwałk, a noszącej dość nieoczekiwaną nazwę — Szwajcaria, w której prowadzone są przez uczonych różnych krajów, badania nad dziejami państwa dawnych, jak ich dotychczas nazywano Jadźwingów (lub Jaćwingów). W tekście artykułu wymieniona jest jako nazwa zbio­rowa forma Jaćwież, napisana raz przez ż, raz przez rz. Korespondent pyta, która z tych dwóch form jest poprawna oraz jaką formę powinien mieć przymiotnik: jaćwieski, czy jaćwierski.

Zagadnieniu, które interesuje korespondenta, poświęcona jest książka licząca stron 60 (z mapą) wydaną w zeszłym roku jako druga pozycja prac Białostockiego Towarzystwa Naukowego pt. „Jaćwięgowie. Nazwa

i lokalizacja”. Autorem pracy jest Jerzy Nalepa. Za poprawną formę nazwy bałtyckiego plemienia uważa autor tę, która jest w tytule roz­prawy, a więc wbrew dotychczasowej tradycji nie Jaćwingowie ani Jadźwingowie, ale Jaćwięgowie, z historyczną samogłoską nosową, za­równo w tej formie podstawowej, jak w nazwie zbiorowej Jaćwięz i w przymiotniku pochodnym jaćwięski Wywód ten oparty jest na szcze­gółowej analizie zapisów utrwalonych w źródłach historycznych ruskich i polskich. Pod względem etymologicznym łączy autor nazwę owych Jaćwięgów z nazwą rzeki Hańcza. O końcowym rz w nazwie Jaćwięż oczywiście nie może być mowy. Wywody autora są uporządkowane i dokładne; czy proponowana forma Jaćwięgowie upowszechni się w lite­raturze naukowej — pokaże czas. Na karcie tytułowej rozprawy pod nazwą instytucji wydawniczej „Białostockie Towarzystwo Naukowe” dodane są słowa: „Ekspedycja kompleksowa Jaćwieska”, a więc użyta jest nazwa niezupełnie zgodna z wywodami autora.

*Narodowowyzwoleńczy*

Obywatelka Irena Droba z Mielca prosi o wyjaśnienie jak się powinno pisać przymiotnik złożony narodowowyzwoleńczy, czy jako jeden wyraz, czy też z kreską między częściami tego złożenia.

W słowniku ortograficznym dołączonym do „Pisowni polskiej” w wy­daniu Polskiej Akademii Nauk wymieniony przymiotnik napisany jest łącznie (bez kreski w środku) i to w tym szczegółowym wypadku roz­strzyga wątpliwość. Zawsze jednak warto traktować szczegółowy wypa­dek, pod kątem jego typowości, to znaczy warto uświadomić sobie, dla jakich innych okazji dany przykład może być dla nas wskazówką prak­tyczną, jako precedens i podstawa analogii. W tym celu należy rozważyć strukturę przymiotnika narodowowyzwoleńczy. Członem treściowo nad­rzędnym w tej całości jest przymiotnik wyzwoleńczy. Walka wyzwo­leńcza to walka mająca przynieść wyzwolenie, walka wyzwalająca. Forma narodowo określa bliżej, że wyzwolenie, o które w tym wypadku chodzi, dotyczy narodu. Narodowowyzwoleńczy znaczy więc «wyzwo­leńczy pod względem narodowym», człon pierwszy jest określeniem członu drugiego, jest to zatem typ zbliżony do typu jasnoczerwony, a przymiotniki tego typu piszemy łącznie.

*Nazwisko Droba* — *forma żeńska*

Nie mogę się powstrzymać od uwagi dotyczącej nazwiska autorki listu podpisanego Irena Droba. Dzięki temu, że korespondentka tak się podpisała, nie mam wątpliwości co do tego, jak brzmi nazwisko każdego z członków jej najbliższej rodziny: brzmi właśnie Droba i ta forma jest wspólną własnością, wspólną etykietą społeczną całej rodziny. Gdyby w podpisie była forma Drobina czy Drobianka, to mógłbym myśleć, że nosicielka nazwiska jest żoną obywatela nazwiskiem Droba albo jego córką, ale nie miałbym pewności, bo i mężczyzna mógłby się nazywać Drobina, a nawet Drobianka. Ważniejsze wydaje mi się zachowanie jed­ności nazwiska służącego wszystkim członkom rodziny, niż wyodrębnia­nie z ich grona żon i córek. Należy oczywiście utrzymywać się w roz­sądnych granicach: nazwiska przymiotnikowe mają końcówki -ski lub -cka zależnie od rodzaju męskiego czy żeńskiego, ale w tym wypadku całe nazwisko jest zasadniczo takie samo, różnica zaś końcówek nie wiąże się z różnicami stanu cywilnego.

*Walkowo-powściągowy*

Obywatelka L. C., studentka uniwersytetu, nadesłała uwagi doty­czące pewnych sformułowań i terminów, z którymi się spotykała w stu­diowanym przez siebie podręczniku uniwersyteckim.

Sytuacja jest trochę delikatna: autorka listu jest studentką, autor podręcznika jest profesorem, więc mogłyby wchodzić w grę względy prestiżowe utrudniające rozważanie i dyskutowanie poruszanych w liście zagadnień. Ale tak się pomyślnie składa, że ów autor podręcznika jest moim bliskim kolegą i wiem, że nie będzie reagował w drobnostkowy sposób i nie będzie miał żalu ani do swojej słuchaczki, że wypowiedziała wątpliwości, które się jej nasunęły — a zrobiła to otwarcie, podpisując się nazwiskiem — ani do mnie, że tego tematu nie zignorowałem. Ja ze swojej strony mam zaufanie do korespondentki, że nie potraktuje w nie­właściwy sposób mojej odpowiedzi, to znaczy, że cokolwiek powiem, nie wpłynie to w jakiś gorszący sposób na jej skromność intelektualną i poczucie właściwej proporcji między nią a autorem niepokojącego ją tekstu. Już z tego mojego zastrzeżenia można się domyślić, że gotów jestem niektóre krytyczne uwagi korespondentki uznać za słuszne. Tak istotnie jest i stwierdzam to otwarcie, kierując się hasłem amicus Plato, sed magis amica veritas — przyjacielem jest Plato, ale większą przyja­ciółką jest prawda, i wiem, że ów autor a mój kolega, w stosunku do mnie zachowałby się tak samo. Oto zdanie, które korespondentka cytuje, przysięgając, że nie może zrozumieć, dlaczego użyty jest w tym zdaniu termin: racjonalizacja: „Wkładanie pewnej treści do faktów reakcji nega­tywnych. jeżeli nie odbywa się drogą badania naukowego, nazywa się racjonalizacją". Korespondentka zastanawia się nad tym, dlaczego mowa tu o racjonalizacji, skoro w definicji tejże wyklucza się moment zaan­gażowania rozumu i stosowania kryteriów naukowych, co jest przecież charakterystyką racjonalizmu. Ta wątpliwość jest zrozumiała: racjona­lizacja w potocznym użyciu tego wyrazu to tyle, co racjonalizowanie, czyli wprowadzanie do czegoś rozumnej myśli, poddawanie czegoś rozu­mowi, dlaczego więc oddziela się badanie naukowe od rozumnej myśli? Przypuszczam, że wyraz racjonalizacja został użyty w zacytowanym zdaniu w konwencjonalnym znaczeniu „uzasadnienia”, a więc jako wią­żący się nie z wyrazem ratio — «rozum», ale z wyrazem ratio «zasada». To jednak wszystkiego nie wyjaśnia i nie usuwa wszystkich zarzutów, jakie można formułować w stosunku do zacytowanego zdania. Wyraz racjonalizacja należy rozumieć jako «uzasadnienie, umotywowanie», a wtedy staje się jasna intencja treściowa twierdzenia, że sankcje karne — cytuję — mają „racjonalizację religijną, jeżeli karze się prze­stępcę, bo nieukaranie mogłoby ściągnąć gniew bogów”: znaczy to w moim rozumieniu, że ustawodawca, który ustanawia karę za prze­stępstwo, bo myśli, że inaczej wywołałby gniew bogów, kieruje się pobudkami, czyli motywami religijnymi. To jeszcze nie jest zbyt zawiłe, pod warunkiem, że się odpowiednio zinterpretuje termin racjonalizacja. Więcej kłopotu sprawia określenie reakcji prawnej na przestępstwo jako opartej na racjonalizacji „walkowo-powściągowej” w tych wypadkach, gdy działanie ustawodawcy ma na celu zapobieżenie przestępstwu. Przy-

w. D.

miotnik walkowo-powściągowy jest rażący i jako całość, i w każdej ze swych części składowych. Przede wszystkim nie jest on bezpośrednio zrozumiały. Każda dziedzina naukowa ma oczywiście swoje prawa i swoje konwencje terminologiczne, ale im mniejsza jest rozbieżność między terminologią specjalną a językiem używanym przez ogół mówią­cych, tym lepiej, bo tym skuteczniejsze jest oddziaływanie społeczne myśli formułowanych przez specjalistę. Dotyczy to zwłaszcza nauk humanistycznych, jak filozofia, historia, prawo, które się posługują języ­kiem naturalnym, to znaczy językiem zwykłych słów, a nie — jak mate­matyka lub chemia — symbolami i wzorami. Gdy czytamy lub słyszymy, że w pewnych wypadkach ustawodawca stosuje wobec przestępstw reakcje „walkowo-powściągowe”, to odczuwamy zakłopotanie, może nawet zażenowanie: wiemy, co znaczy wyraz walka, co znaczy powścią­gać się i powściągliwość, ale jednak znaczenie pochodnego dwuczłono­wego przymiotnika nie jest dla nas jasne. Forma powściągowy oparta jest na rzeczowniku powściąg, o którym można stwierdzić po pierwsze to, że nie jest on dziś używany, po drugie to, że był w użyciu kiedyś: Naruszewicz pisał na przykład w swej ,,Historii narodu polskiego”: „Podział kraju między synami i wnukami Krzywoustego uczynił ich mniej zdolnymi do powściągu Prusaków”, po trzecie wreszcie to, że sam powściąg jest wprawdzie nie używany, ale wyrazy należące do tego samego typu słowotwórczego, a więc takie jak utarg, wyczyn, uzysk, morskie unos «to, co dźwig może unieść» ukazują się w języku dzisiej­szym często. Ten, kto jest twórcą przymiotnika walkowo-powściągowy, mógłby zatem powiedzieć, że przymiotnik ten utworzony został w spo­sób, który nie jest pogwałceniem języka polskiego, bo istnieje w tym języku wyraz walka, istniał kiedyś i może jeszcze odżyje wyraz powściąg, i niewątpliwie żywym narzędziem słowotwórczym jest przy­rostek -owy. To uzasadnienie nie byłoby jednak przekonywające. Gdy­byśmy chcąc ocenić przymiotnik wałkowy zaczęli się zastanawiać nad tym, czy od rzeczownika rodzaju żeńskiego walka można utworzyć przy­miotnik za pomocą przyrostka -owy, to moglibyśmy łatwo stwierdzić, że precedensy w języku są, i to dość liczne: od rzeczowników żeńskich utworzone są przymiotniki brzozowy, sosnowy, burzowy (chmura bu­rzowa, kanał burzowy), naukowy, ramowy, epokowy i wiele innych. Chodzi jednak o to, jakie czynniki wywołują ukazanie się pewnej formy na powierzchni języka. Oto przykład ilustrujący to, co chcę powiedzieć. Kilka lat temu zwrócono się do mnie z pytaniem, jak należy utworzyć przymiotnik od wyrazu osiedle: istnieją rady miejskie, gminne, więc byłoby naturalne, gdyby radę osiedla określał również jakiś przymiotnik, a nie dopełniacz rzeczownika osiedle. W tym związku narzucała się forma przymiotnikowa utworzona za pomocą przyrostka -owy, łatwo więc było poprzeć określenie rada osiedlowa, które, o ile wiem, jest dziś potocznie używane, chociaż napotykało początkowo pewne opory mimo

302

istnienia form analogicznych. O upowszechnieniu się formy osiedlowy rozstrzygnęło po prostu to, że ta forma ma obiektywny sens, była prak­tycznie potrzebna. Należy się zastanawiać nie nad tym, czy można, teoretycznie mówiąc, utworzyć od rzeczownika walka przymiotnik walkowy — bo teoretycznie mówiąc, można, ale nad tym, czy istnieje wystarczająca potrzeba treściowa, która by usprawiedliwiała wprowa­dzenie w życie tego przymiotnika i w dodatku łączenia go w jedną całość z przymiotnikiem powściągowy. Takiej potrzeby według mnie w omawianym tekście nie ma. Zamiast mówić o racjonalizacji walkowo- powściągowej ustawodawcy lepiej chyba — bo zrozumiałej i prościej — powiedzieć, że ustawodawca dąży do zwalczania przestępstw i zapobie­gania im. To pozbawia sformułowanie cech stylu zawodowego, specjal­nego, ale zwiększa jego sugestywność, czyli jego zdolność docierania do tych, którzy porozumiewając się ze sobą posługują się językiem polskim. Mówiono mi, ale nie zdążyłem tego sprawdzić, że przymiotnik walkowo- powściągowy nie jest neologizmem utworzonym przez autora omawia­nego w tej chwili podręcznika. Utworzył go jeszcze przed wojną autor innej książki, o której — również przed wojną — napisałem artykuł pod tytułem „Smutna karykatura”. Na stronie 352 tej książki (która miała tytuł „Studia z dziedziny prawa i etyki” i liczyła stron przeszło 600) znajdowało sinę takie zdanie: „Oderwanie przez ustawodawcę w punkcie wyrazu przebiegu psychicznego stanowienia norm przedmiotu punktu zaczepienia i łączące się z tym skutki w strukturze normy prawnej — oddziaływa na pochodzenie i ujmowanie rzeczywistości naturalistycznej u tych, których przedmiotem częstotliwej styczności są przepisy prawne”. Taki styl naukowy — a takim mniej więcej stylem pisana była cała książka — jest ciężką klęską kulturalną należy czynić wszystko, co można, żeby się nie stawał tradycją.

W. D.

Errata: W artykule Gabriela Karskiego pt. „Zagadkowy czterowiersz Mickiewicza” (Poradnik Językowy, z. 4, 1965) na stronie 171 po zdaniu: „I oto — ku niemałemu zdumieniu — wyczytałem”: został opuszczony następujący tekst:

O tym-że dumać na paryskim bruku,

Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,

Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,

Za późnych żalów, potępieńczych swarów!

Za ten fatalny błąd nie przez Redakcję zawiniony bardzo przepraszamy Autora i Czytelników.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO
pod redakcją prof, dra V/. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G zł 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—К zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery I—N (do nić) zł 220,—

Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—

Tom V , str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P-Prę w subskr. zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kie­runkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwieckiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksyko­grafii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wy­razy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszyst­kie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszcza­jące do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sfor­mułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wy­razu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumen­towany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba

o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, dzia­łaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów

i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Domu Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzają­cego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 (tel. 20-46-88), konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zamawiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kul­tury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna nr 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

1 For. Poradnik Językowy nr 4 (229), 1965, s. 151—163, oraz nr 5 (230), 1965, s. 189—198.

1 Sformułowanie to zaczerpnąłem z trafnych uwag na ten temat, jakie znaj­dujemy w opublikowanej pod redakcją prof. St. Urbańczyka książce pt. „Polszczyzna piękna i poprawna” (str. 145—147 i 196—197).

zarzuca Guyowi zdradę ich przyjaźni” oraz że „oprócz głównych bohaterów wystę­pują -w powieści „matka Sebastiana i żona Guya”. Wyznaję, że po raz pierwszy spotkałem się z odmianą tego imienia, i wątpię, czy znajdzie licznych zwolennikówtaka pisownia i taka wymowna...

1. B. Ungebaun: Le caique dans les langues slaves littéraires. RÉS XII (1932), 1—2, s. 21. [↑](#footnote-ref-1)
2. Prof. Doroszewski wskazuje na jeszcze jedną drogę przejmowania wyrazów francuskich, niekoniecznie pcprzez bezpośrednią aktywną znajomość języka fran­cuskiego, a więc drogą bilingwizmu — posługiwania się w mowie i piśmie językiem polskim i francuskim — lecz pcprzez pozajęzykowe czynniki. Tezę tę dokumentuje w książce „O kulturę słowa” pod hasłem denacyfikacja, dając jako przykład tylko graficznej pożyczki (nie słuchowej, z aktywnej znajomości języka francuskiego) wyraz notes: „W wieku XIX wzmagają się wpływy języka francuskiego w dziedzinie handlu, finansów, wyrazy francuskie przedostają się do języka polskiego nie tylko przez salony, ale i przez stosunki handlowe za pośrednictwem środowisk, które z żywą mową francuską mogły nie mieć bezpośredniego kontaktu”. (Podkreślenia moje — J. D., „O kult. słowna”, s. 403 n.). Wprawdzie przykładów tego typu nie ma dużo, niemniej jednak zwrócenie uwagi na zjawisko zapożyczeń graficznych, nie słuchowych, zasługuje na podkreślenie. [↑](#footnote-ref-2)
3. W języku czeskim z nielicznymi odmianami fonetycznymi lub literowymi: *baret, bižutérie, balón, balustráda, banálnost, bandaż, bariéra, barikáda, bravura*„ *bon, korzet, kavalerie, kavalkáda, debut, garáž, manekýn, manévr, parket, perón..* [↑](#footnote-ref-3)
4. Por. W. Doroszewski: La langue française en Pologne. RÉ3. XIV (1934). 1—2, s. 36—50. [↑](#footnote-ref-4)
5. W. Doroszewski: Język Teodora Tcmasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego). Studium z dziejów języka polskiego XIX wieku. Warszawa 1949. Patrz szczególnie s. 85—114, we francuskim streszczeniu s. 363. [↑](#footnote-ref-5)
6. Por. W. Doroszewski: O galicyzmach w listach Mickiewicza. Poradnik Języ­kowy 1959, 1—2, s. 6—9. [↑](#footnote-ref-6)
7. „C’est au XX siecle que commence ce déclin qui s’accelere surtout aux années de la deuxieme guerre mondiale et á l’époque cui la suit (l’anne 1939, et surtout 1940, marquent simplement une rupture dans la connaissance du français en Pologne). W. Doroszewski: Język T. T. Jeża.... s. 363. [↑](#footnote-ref-7)
8. Zestawienia dwuwyrazowe w języku polskim. Będzie opublikowane w 6 tomie Studiów z filologii polskiej i słowiańskiej. [↑](#footnote-ref-8)
9. Znaczenie członu ogólnego można porównać do znaczenia sufiksu w wyrazie jednordzeniowosufiksalnym (charakterystycznym dla fleksyjnego typu języka), zaś znaczenie członu drugiego do znaczenia tematu (rdzenia), por. czeskie porcelán-ka z polskim fabryka porcelany (a więc -ka = fabryka). [↑](#footnote-ref-9)
10. Polskim zestawieniem dwuwyrazowym odpowiadają w języku czeskim z reguły jednordzeniowe sufiksalne formacje z formantami charakterystycznymi dla klasy nomina loci oraz nomina agentis: *dom modlitwy* — *modlitebna, kasa wymiany* — *směnárna, kasa oszczędności* — *spořitelna, galeria obrazów* — *obra­zárna, pole bitwy* — *bojiště, sala tortur* — *mučírna, zakład opiekuńczy* — *opatrovna. dom wypoczynkowy* — *zotavovna, klatka schodowa* — *schodiště; mąż stanu* — *státník, mąż zaufania* — *důvěrník, pracownik kolei* — *železničář, towarzysz pracy* — *spolupracovník, towarzysz walki* — *spolubojovník* itd. [↑](#footnote-ref-10)
11. Folskim zestawieniom apozycyjnym odpowiadają w języku czeskim z reguły jednordzeniowe sufiksalne formacje z formantami charakterystycznymi dla istot rodzaju żeńskiego: učitelka, archeoložka, psycholožka, ministryně, lékařka, dok­torka...; w innych wypadkach stosuje się tylko człon różnicujący: malíř, hudebnik,výtvarník, realista, abstraktivista etc. [↑](#footnote-ref-11)
12. W pracach rosyjskich stosuje się dla tego rodzaju hybrydowych zwrotów frazeologicznych termin „połukal'ka”. For. N. M. Szanskij: Leksikologia sovremennogo russkogo jazyka. Moskwa 1964, s. 241n. [↑](#footnote-ref-12)
13. For. W. Doroszewski: La langue française en Pologne. S. 40—44. Patrz przypis 5. [↑](#footnote-ref-13)
14. Z drugiej strony fala galicyzmów wywoływała zdecydowany protest ze strony niektórych językoznawców, jak np. Prücknera, który ostro krytykował modę na francuszczyznę, szczególnie wśród kobiet: „Język (sc. polski — J. D.) zubożał do szczętu, nie umiał nim nikt pisać i nie było w nim co czytać, więc nie dziw, że nowy groźny nieprzyjaciel, że francuszczyzna ze wszystkich stanowisk go wypierała. Już w połowie wieku szerzy się coraz widoczniej galomania, zastę­pując powoli zgubne oddziaływanie albo raczej wszechwładzę łaciny, lecz tym razem skutki były gorsze, bo i płeć piękna, co siebie i języka przeciw łacinie bro­niła skutecznie, przed francuszczyzną broń składa, owszem, jeszcze niepodzielniej jej się oddaje niż mężczyźni sami”. A. Brückner: Dzieje języka polskiego. Wyd. IV, Wrocław-Kraków 1960, s. 147. [↑](#footnote-ref-14)
15. Dość zastanawiająco wygląda i to, że p. Sito może się powołać na nie byle jakiego poprzednika; jest nim bowiem Linde, który na karcie tytułowej swego epokowego słownika napisał: „Słownik języka polskiego przez M. Samuela Bogu­miła Linde”, na co zwraca uwagę prof. Doroszewski, zaznaczając, że ta nieodmienna forma nazwiska spotykała się w ubiegłym stuleciu dość często. [↑](#footnote-ref-15)
16. Co prawda tutaj sam mógłbym ugryźć się... w pióro, gdyż właśnie niedawno, [↑](#footnote-ref-16)
17. ściśle mówiąc, dosłownie w trakcie pisania tych rozważań, z notatki (ogłoszonej [↑](#footnote-ref-17)
18. w. „Życiu Literackim” z 7.1) poświęconej pewnej powieści francuskiej, której [↑](#footnote-ref-18)
19. bohaterowie noszą imiona Sebastien i Guy, dowiedziałem się, że „ich stosunek wzajemny ustalił się na zasadzie dominacji Sebastiana nad Guyem że „Sebastian [↑](#footnote-ref-19)
20. Część II. Słowotwórstwo, Fleksja. Teksty gwarowe. Wrocław 1964. [↑](#footnote-ref-20)
21. Taka wymowa występuje też na Mazurach. Porównaj A. Basara, J. Basara, J. Wójowicz, H. Zduńska: Studia fonetyczne z Warmii i Mazur. Cz. I. Konsonantyzm. Wrocław 1959, s. 123. [↑](#footnote-ref-21)